Konto P. K. O. № 63178.

PRZEBOJEM

Czasopismo uczniowskie, pośw. nauce i rozrywce.

Kutno nad Ochnią, dnia 19 Marca 1932 r.

Warunki prenumeraty: Kwartalnie 2.00 zł. Półrocznie 3.50 zł. Rocznie 6.00 zł

ROK X. | Cena 75 gr., z przesyłką 85 gr. | ZESZYT 2-3 (54-55).

Dostojny Solenizancie!

W DNIU TWYCH IMIENIN—NIESTRUDZONY BOJOWNIKU O WOLNOŚĆ I POTĘGĘ MOCARSTWOWĄ NASZEJ OJCZYZNY — W DNIU, W KTÓRYM WYRAZY HOŁDU PŁYNĄ ZE WSZYSTKICH STRON KRAJU POD TWOIM ADRESEM, WYRAŻAJĄC CI WDZIĘCZNOŚĆ, PRZYWIĄZANIE I UFNOŚĆ W ŚWIETNE WYNIKI TWOJEJ PAŃSTWOWO-TWÓRCZEJ PRACY, NIECHAJ I MŁODZIEŻY KOEDUKACYJNEGO GIMNAZJUM W KUTNIE WOLNO BĘDZIE NA ŁAMACH POŚWIĘCONEGO CI PISEMKA PRZESŁAĆ SZCZERE, PROSTO Z SERC PŁYNĄCE ŻYCZENIA: OBY MIŁOSIERNY BÓG OBDARZAŁ CIĘ JAK NAJDŁUŻEJ ZDROWIEM I DOZWOLIŁ CI W DALSZYM CIĄGU PRACOWAĆ DLA DOBRA NASZEJ DROGIEJ POLSKI.

Redakcja.

W dniu Imienin Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Mija rok od czasu, gdy cała Polska składała hołd Marszałkowi Piłsudskiemu, hołd, który winna Mu zawsze, ale który w dniu 19-go marca składa z większem przejęciem i większą uroczystością. Bo przecież jest to dzień Imienin Wielkiego Wodza, dzień święta narodowego, w którym serca Polaków biją gorącą miłością względem Ojczyzny.

Dzisiaj znowu nadeszła chwila gorętszych rozmyślań o Wielkim Polaku. Przypomnijmy więc sobie bogate w czyny życie tego Wielkiego Bohatera, który dobrze zasłużył się narodowi. Każdy naród ma swoich bohaterów, których istnienie podnosi go na duchu. Otacza ich zatem wielką czcią.

My również powinniśmy czcić Tego, który jest naszym bohaterem narodowym — Tego, który podnosił nas na duchu w ponurych dniach niewoli — powinniśmy czcić Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Postać Marszałka jest znana wszystkim. Urodzony na Wileńszczyźnie, wzrastał w niezwykle jasnej moralnie atmosferze, przesiąkniętej szczerą i głęboką miłością względem Ojczyzny, którą matka umiała wpajać w serca swych dzieci. Józef, już jako dojrzały mężczyzna, pisał: „Gdy jestem w rozterce ze sobą, gdy wszyscy są przeciwko mnie, gdy wokoło podnosi się burza oburzenia zarzutów, gdy okoliczności nawet są pozornie wrogie moim zamiarom, wtedy pytam się samego siebie, jakby matka kazała mi w tym wypadku postąpić i czynię to, co uważam za jej prawdopodobne zdanie, za jej wolę, już nie oglądając się na nic".

Od najwcześniejszych więc lat życia wchłaniał w siebie Piłsudski miłość kraju rodzinnego i nienawiść ucisku, wskutek którego naród polski cierpiał.

Za swą konspirację został zesłany na Sybir w 19-tym roku życia. Po powrocie wstąpił do P.P.S. i od roku 1905 organizował walkę zbrojną z caratem. Potem stworzył Związek strzelecki, umożliwiając mu szybki rozwój. Dnia 6 sierpnia 1914 roku wyruszył Piłsudski z Krakowa na czele pierwszych oddziałów strzelców polskich przeciw Rosjanom. Po opuszczeniu przez Moskali rubieży Rzeczypospolitej, skierował wszystkie swe siły przeciw Niemcom i Austrjakom. Gdy nie chciał złożyć przysięgi na braterstwo broni z Austrją i Niemcami, został wywieziony do Magdeburga, jako więzień polityczny.

Wrócił w listopadzie 1918 roku i objął władzę nad wskrzeszonem państwem. We wszystkich bojach o wolność Ojczyzny przyświecała mu myśl zawarta w zdaniu, które sam powiedział: „Nie chciałem pozwolić, aby w czasie, gdy na żywem ciele naszej Ojczyzny miano wyrąbywać mieczami nowe granice państw i narodów, samych tylko Polaków przytem brakowało. Nie chciałem dopuścić, by na szalach losów, ważących się nad naszemi głowami, na szalach, na które miecze rzucano, zabrakło polskiej szabli".

Z końcem 1919 roku Polska pozostawała na stopie wojennej jeszcze tylko z Rosją bolszewicką. Józef Piłsudski zorganizował armję z b. legjonistów i P. O. W., oraz z innych oddziałów, a zawartszy układ z atamanem Petlurą, uderzył na front nieprzyjacielski. Atak udał się. Genjusz naczelnego wodza i jednomyślny wysiłek narodu doprowadził do pierwszego od czasów Batorego i Zygmunta III. zwycięstwa nad Moskwą.

Józef Piłsudski stworzył więc rząd, zwołał sejm ustawodawczy, orężem wykreślił granice Polski, a wkońcu zrzekł się kandydatury na Prezydenta, pragnąc być czynnym uczestnikiem wszelkich poczynań polityczno-społecznych.

Wiele było w Polsce do zrobienia, to też oczy wszystkich zwracały się coraz częściej ku Temu jedynemu człowiekowi, który z zacisznego dworku w Sulejówku śledził wypadki, rozgrywające się w Polsce. Wreszcie zdecydował się Józef Piłsudski pod hasłem sanacji stosunków na zamach stanu, którego bezpośredniem następstwem był wybór obecnego prezydenta Ignacego Mościckiego 1 czerwca 1926 r. Od tego czasu zaczęła się Jego praca pokojowa, trwająca do dzisiaj.

Wielkość Piłsudskiego nie polega bynajmniej na tem, że, walcząc za Polskę, cierpiał za nią, gdyż nie Jemu pierwszemu przypadło to w udziale. Raczej Wielkim stał się Marszałek przez to, że był Budzicielem ducha narodowego, a teraz jest godnym Nauczycielem Narodu, stoi pilnie na straży polskiego honoru, jest niebywałym politykiem i przezornym patrjotą. Jemu zawdzięczamy Polskę Niepodległą, albowiem gdyby nie było wielkiego czynu Piłsudskiego, w czasie tworzenia legjonów, to kto wie, czy dzisiaj trzy czarne orły nie roztaczałyby swych skrzydeł nad polską ziemią. Dlatego też pamięć o wielkim Wodzu będzie trwać przez pokolenia i będzie świadczyć, że Ta „co nie zginęła" istnieje właśnie dzięki Niemu.

T. H. Kl. VIII.

Honor i Ojczyzna

(na podstawie pism J. Piłsudskiego).

Zda się, że w dwóch tych symbolach zwarła się cała dziesięciowiekowa praca narodu, szukającego etycznego ideału. Stanowią one głęboki wyraz polskiej twórczości duchowej. W nich streszcza się żywot i tęsknota Zamojskiego, Żółkiewskiego, Kościuszki, Poniatowskiego, Mickiewicza i Traugutta.

Sięgając ku tym symbolom w chwili odrodzenia, związał Piłsudski naród i czasy obecne z wysiłkiem przeszłości, z trudem dni przyszłych.

Poczucie honoru — to głos sumienia, to odpowiedź nie cudza, lecz własnego „ja" na swoje postępowanie. Sumienie wymaga, by między postępowanie a ideał prawości nie wcisnął się żaden rozdźwięk. Ceni zaś ten ideał tak wysoko, że żąda, by nie naruszyła go plotka czy obmowa. Jest to już jednak wzgląd poboczny; na dnie poczucia honoru żyje kult własnego człowieczeństwa, gotowość do odpowiadania przed trybunałem własnego sumienia.

Piłsudski kult ten podniósł wysoko: „Na to rady niema — tak nakazuje honor"[1]), oto odpowiedź ostateczna na takie, czy inne wątpliwości. Poza tem Piłsudski przyznaje jednak poczuciem honoru wielką wartość społeczną.

„Cnota jest wartością moralną o charakterze najzupełniej bezosobowym, charakterze bezambicyjnym, o charakterze, który zgóry przypuszcza poddanie się znikome człowieka tej wartości, którą cnota wyobraża. Służyć cnocie potrafi tylko niewielu. Dlatego na odwrotnej stronie orderu „Virtuti Militari" wypisane jest ułatwienie tej służby w postaci słowa „honor". Honor jest surogatem cnoty, jest pozwoleniem na posiadanie ambicji, na wniesienie do służby całego mnóstwa cech indywidualnych. Honor nasz powinien polegać na służbie. „Służymy Ojczyźnie"[2]) Piłsudski liczy się w tem przemówieniu z faktem, że cnota, oznaczająca dla żołnierzy służbę na rzecz Ojczyzny, może przedstawiać dla przeciętnych ludzi w czasie długiego ich życiowego mozołu gwiazdkę o blasku zbyt zawodnym. Odczuwa potrzebę pewnego kompromisu między tą surową boginią a pełnem egoistycznych pragnień sercem człowieka. Honor i ambicja mają być oparciem dla cnoty.

---

[1]) „Moje pierwsze boje" (Ulina Mała).

[2]) Przemówienie do Kawalerów Orderu Virtuti Militari.

„Honor, to bóg wojska, który niesie nakaz i ma taką siłę uderzenia, że śmierć wywołuje".

„Strzeżcie się panowie demokraci go naruszyć! Ostatni cement pęka, ostatnia więź pęka! Honor jest potęgą. I wszystkie złączone z nim zwyczaje — śmieszności nawet, są upiększeniem życia helotów demokracji, dzieci nakazu — żołnierzy i ich wodzów".[1])

Honor w oczach Piłsudskiego ma jeszcze jedno znaczenie, otwierające szerokie perspektywy przed kierownikami narodów. Wprowadzają nas w ten głęboki prąd rozważań Piłsudskiego następujące słowa:

„Gdy przed Słowackim, jedną z harf szczerozłotych, staję, gdy warstwy mąk jego i pracy jego przeliczę, znajdę w tej harfie jedną strunę, co zawsze brzęczała, znajdę prawa dumy i prawa rozkoszy cierpienia dla dumy, dla godności ludzkiej. Szarpany niemocą ciała, szarpany niemocą praw, które rozum wyznawać mu kazał, szukał w rozpaczy dumy siły, targającej wnętrzności swoje i Ojczyzny swojej. Szedł pracując, szedł myśląc, że duma stargana i sponiewierana wyda nie jęk rozpaczy, lecz siłę olbrzyma. Stargana duma i sponiewierana, w błoto człowiek wdeptany („Godności nie mam, od męki uciekłem") — harde prawa godności człowieka dumę nie w siłę miecza, lecz w siłę ducha przerabiały. On z kraju był nie dumnych helotów, i dumy tej pragnął, by była siłą, by siłę dała, by wartość mocy, potęgą Polski mieć mogła".[2])

Oto więc w kraju „nie dumnych helotów" przychodzi szukać prawdy siły. Można operować różnemi środkami: istnieje więc więź prawa, moralności, religji, tresury społecznej, uczuć patrjotycznych, miłości własnej, honorów i zaszczytów, ambicyj, gniewu, zawiści, przemocy i kary. Oto środki stosowane wielokrotnie, z różnym skutkiem. Istnieje jednak droga inna — „targnięcie wnętrzności", „stargania i sponiewierania dumy". Pod straszną tą rózgą, pod rumieńcem wstydu wywołanym na twarz może nie znikczemniałego, lecz obałamuconego lub słabego człowieka, czyż nie obudzi się jego „ja", czyż nie odpowie zbawczym protestem?

Ten głos sumienia obudzi nietylko honor własny, lecz obejmując szerszy zakres, rozpali miłość Ojczyzny. Piłsudski całego siebie oddał uczuciu miłości Ojczyzny. Wszystko,

---

[1]) Demokracja a wojsko.

[2]) Mowa przy sprowadzeniu zwłok Juljusza Słowackiego do Krakowa.

czego dokonał, było tylko uplastycznieniem tej siły napierającej, siły domagającej się wyzwolenia. Nic prościej i jaśniej nie wypowie tej prawdy, nic lepiej nie zobrazuje dróg jego czynu, jak myśli w chwili marszu pod Uliną Małą:

„Minęliśmy forpoczty austrjackie: jestem wolny, jak ptak w niebiesiech, jak ongiś w cudownym marszu na Kielce. Wolny i panuję nad szmatem rodzinnej ziemi! Jak daleko sięga kula z karabinów moich żołnierzy, to wolna, niezależna Polska! Rozpiera mnie rycerska duma, gdy cudowne, wychowane przeze mnie żołnierzyki przechodzą twardym krokiem przede mną. Nie ściga mnie przeklęta zmora — zmora myśli o hekatombie z mas rycerzy na rzecz budzenia ducha w nierycerskim, niewolniczym narodzie. Gasi wszystko poczucie rozkoszne swobody i niezależności. Jesteśmy sami, bez obcej opieki".

Z takich to spójni duchowych rodzi się okrzyk: „Gdyby mi w czasie wojny rząd mój nakazał czyścić buty, tobym to z całą nieumiejętnością czynił, gdyby kazał wstąpić do armji Syngalezów czy Batokudów, uczyniłbym to również bez wahania".[1])

Jakież są główne czynniki tej rozpierającej pierś miłości Ojczyzny?

Przedewszystkiem ukochanie przyrody polskiej i ludzi, których spotykał. Mówi o tem wstęp do książki „Moje pierwsze boje":

„Byłem tak zmęczony i przeżyciami i pracą, w której bezwiednie obok prostego opisu oddawałem bezwiedną tęsknotę do wszystkiego, co jest Polską: do drogi błotnistej, do wsi zapadłej, do ludzi, krajobrazu i drogich mi kolegów".

Dalszym pierwiastkiem jest wiara w wyższość kultury polskiej:

„Nieszczęśliwy i zmienny jest los grodów i siół kresowych. Tam, w dalekiem środowisku rodzinnej kultury być może ludziom słońce jeszcze wschodzi, gdy tu już noc czarna panuje. A gdy wreszcie losy nakażą, by zima śnieżnym całunem naród cały przykryła — tu mrozy i zima są najsroższe. Nieszczęśliwe ziemie kresowe! A jednak głębokie jest w tem szczęście. I nie szczęście mocowania się z dolą i zwyciężania własnemi siłami losu, lecz głębokie szczęście, rzewne i ciche, nawet dziecięco naiwne, płynące z wiary w idealne pierwiastki własnej kultury".

---

[1]) List do rektora Brudzińskiego.

„Ten kwiat cudowny, wśród wycia wichury i śnieżnej zamieci, wołaliśmy do życia własnem tchnieniem, wydawanem na schorzałe piersi. Zgrabiałemi palcy, skostniałemi członkami, ostatnim wysiłkiem woli osłanialiśmy, chroniąc od zimna, chcąc, by kwitł i ducha podniecał w najcięższych chwilach losu. Cóż z tego, że nami pluto i chciano wdeptać w błoto, gdy święta wiara tem cudowniejszym go czyniła, że był otoczony męczeńską auerolą“.[1])

Kultura polska, w której historja jest tylko jednem i nie najpierwszem może ogniwem — działała na Piłsudskiego z magnetyczną siłą.

„Czyto na wieżach Marjackich, koroną zdobnych, są czarowne słowa, co hejnał co godziny liczą, może i dźwięki zaczarowane mają, czy w wielkim dzwonie Zygmunta, co na Polskę sercem bije, jest siła czarowna, czy w podziemiach Wawelu Króle śpiące snem wiecznym czary w ustach mają, czy w trumnie Kościuszki, czy w wielkiej trumnie Mickiewicza w spiże czarów biją — nie wiem i nie powiem. Lecz są czary, dziwy“.[2])

Najważniejszy może czynnik stanowi jednak głuszący wszystko. ufający wbrew materjalnym oczywistościom, okrzyk duszy i nakaz, który żądał działania na rzecz Ojczyzny i powołania jej — nieszczęsnej w rodzinie krajów — do górnego, prawdziwego żywota:

„W ciężkich chwilach więziennnych widziałem Polskę pognębioną, zduszoną na wiele lat. Śnił mi się obraz siły, czynu zbrojnego. Projekt wydawał mi się samemu ponad siły, jednak zacząć musiałem, bom ją w sobie nosił wolną i w pełni chwały żyjącą“.

Piłsudski źródło walki o wolność znajduje w poczuciu godności swego człowieczeństwa. Nic więc dziwnego, że to poczucie, z którem przecież nie mógł nigdy się rozłączyć, dodawało mu siły w chwilach zwątpienia i rozterek, a w rezultacie przyniosło zwycięstwo. Przyniosło więcej jeszcze, bo ukształtowało w Piłsudskim niezwykłego ducha, który silnie uspołeczniony, rozpoczął wkrótce kształtować — przez przykład i dzieło — duszę narodu.

M. K. Kl. VIII.

---

[1]) Mowa przy otwarciu Uniwersytetu w Wilnie.

[2]) Mowa przez radjo.

Z ŻYCIA I CZYNÓW

Marszałka Józefa Piłsudskiego.

(FRAGMENTY).

Przed nami zwykły, szary, litewski krajobraz. Staropolski dwór, opodal srebrna wstążka rzeczki, przecinająca faliste pola, w obramowaniu lasów iglastych. Gdzieniegdzie smutne brzozy, smutne, jak dwór, który otaczają.

We dworze poważnym i smutnym, bo podzielającym smutek i przygnębienie całego kraju, jedna chwila odmienna, wesoła. To rok 1867. Zawitał miły gość. Józef Piłsudski ujrzał światło dzienne.

Ściany staroszlacheckiego dworu rozbrzmiewają teraz radością. Pełno gwaru i szczebiotu dziecęcego. Spokój i dobrobyt.

Radość domowa nie wybiegała poza ściany. Kraj był w żałobie, o której, mimo dobrobytu i powodzenia osobistego, nigdy nie zapomniano w rodzinie Piłsudskich.

Lampa matowem światłem słabo rozprasza wieczorne mroki. Przy stole schylona postać niewieścia, a dokoła niej liczna gromadka: sześciu synów i cztery córki. Wszystko zasłuchane i pogrążone w zadumie. W rękach niewiasty książeczka, wydobyta ze skrytki tajemnej. Dzieci powtarzają chórem wiersz, który im czyta matka. Uczą się go na pamięć.

Wilno. Młody Ziuk, oddany do gimnazjum, styka się poraz pierwszy z krzywdzicielem — moskalem w osobie profesora. Widzi w nim „grabieżcę, oprawcę rodziców, krewnych i przyjaciół! A przecież słuchać go trzeba, bo inaczej zamknięta droga do wiedzy, do wykształcenia, do wszystkich tych skarbów kultury, poezji, sztuki, bez których już żyć niepodobna“.

Jedyna ucieczka i pocieszycielka w tych strapieniach — to matka. „Cóż robić, synu, cóż robić! Wyrośniesz — pomścisz! A teraz ucz się, ucz!“

Życiorys Napoleona, legendy bohaterskie starożytnego świata, oto ulubiona lektura młodego Ziuka. Walka orężna o niepodległość Polski, to cel młodzieńczych marzeń

Dwór Piłsudskich w Żułowie, okryty żałobą. Słońce, ogrzewające i oświecające promiennemi blaskami całą

rodzinę i całe swe otoczenie — matka Piłsudskich zmarła. Z jej śmiercią stracił Józef Piłsudski największą ostoję swego życia.

Rok 1887. Z Petersburga przyjeżdża delegat zamachowców na cara rosyjskiego. Bronisław i Józef Piłsudscy, wmieszani są do sprawy, w której faktycznego udziału nie brali, zostają aresztowani. Józef Piłsudski, skazany na Sybir odsiaduje półtoraroczne więzienie; osiedlony na Sybirze, wraca do kraju w 1892 roku.

Dzień 12 lipca 1894 r. Pierwszy numer „Robotnika", redagowany przez Józefa Piłsudskiego, pojawia się wśród braci robotniczej, jako jedyny zwiastun i apostoł polskiej myśli narodowej.

Obok Józefa Piłsudskiego wypływa na widownię postać dzielnej patrjotki, Marji Juszkiewiczowej, żony i współpracowniczki wszystkich trudów bojownika wolności.

Rok 1896. Łódź — drukarnia „Robotnika" w prywatnem mieszkaniu państwa Piłsudskich. Rok 1897 — drukarnia zostaje wykryta, Józef Piłsudski uwięziony w X Pawilonie, skąd ucieka, aby prowadzić rozpoczętą pracę w Kijowie.

W Londynie. Piłsudski prowadzi dalej robotę polityczno - uświadamiającą. — Budzi ducha. Odwiedza następnie Japonję.

Rok 1908. Sosnkowski i grupa uświadomionych pracują w porozumieniu z Piłsudskim nad tworzeniem siły zbrojnej. Organizacja zwie się Związkiem Walki Czynnej. „Trzeba całą Polskę zmienić w pogotowie wojenne", mówi Józef Piłsudski.

Rok 1910 widzi Piłsudskiego, jako twórcę „Związków strzeleckich".

Rok 1914. — Oleandry — Kraków! Szósty sierpnia godz 3 po połd. Szara postać Komendanta pojawia się przed frontem „Drużyn strzeleckich i Związku strzeleckiego" zjednoczonych obecnie pod dowództwem Józefa Piłsudskiego:

„Żołnierze!

Spotkał was ten zaszczyt niezmierny, że pierwsi pójdziecie do Królestwa i przestąpicie granicę rosyjskiego zaboru, jako czołowa kolumna wojska polskiego, idącego walczyć za oswobodzenie Ojczyzny. Wszyscy jesteście

żołnierzami. Nie naznaczam szarż, każę tylko doświadczeńszym wśród was pełnić funkcje dowódców. Szarże uzyskacie w bitwach. Każdy z was może zostać oficerem, jak również każdy oficer może zejść do szeregowców, czego oby nie było... Patrzę na was, jako na kadry, z których rozwinąć się ma przyszła armja polska i pozdrowiam was, jako pierwszą kadrową kompanję!"

* * *

Od Kijowa przez Podole i bagna Polesia zbliżała się ku Warszawie, podobna dawniejszym hordom mongolskim, nawała bolszewicka.

Józef Piłsudski grupuje siły zbrojne, zasila je świeżemi ochotniczemi rezerwami i opracowuje plan obrony. Nie wystarczy odeprzeć nieprzyjaciela od stolicy, należy zniszczyć go doszczętnie. Tylko wtedy uzyska Polska pokój i zabezpieczenie wschodnich granic. Wie o tem wielki Wódz i w tym duchu obmyśla swój plan.

Dzień 16 sierpnia — Dęblin. O świcie Naczelny Wódz sam prowadzi swą armię do ataku. Śmiałe i jak piorun szybkie uderzenia rozbijają środkową siłę bolszewicką. Wróg w panicznem przerażeniu ucieka ku Siedlcom i dalej! Polska armja zdobywa nieprzeliczone ilości jeńca i materjału wojennego.

Lecz nieprzyjaciel niezniszczony doszczętnie. Część, która uniknęła zagłady, skupia się koło Grodna Naczelny Wódz pozostawia armję południową Budiennego i uderza na zgromadzone koło Grodna siły bolszewickie. Genjalne i niezwykle śmiałe okrążenie od północy przez Druskieniki pod Lidę niszczy siły nieprzyjaciela. „Pozostała część „wielkiej armji" Lenina przestaje istnieć!"

Polska wolna!

* * *

„Od dziecka wiedziony przez Sybiry i tajgi, więzienia i lochy, skazaniec posiepaków i jeniec Magdeburga, pierwszy zwycięski chorąży Niepodległości Narodu i pierwszy Strzelec Rzeczypospolitej, Jej pierwszy Żołnierz i Marszałek — świata całego wielki demokrata, a ludzi Nauczyciel cierpliwy — Jasnowidz z polany Sulejówka — Rewolucjonista świata i czystości — Wskrzesiciel sumienia Narodu"...

Marszałek Józef Piłsudski!

M. S. Kl. VII.

Z walk I-ej brygady.

Równocześnie z ogłoszeniem mobilizacji w Austrji, urządziły komendy związków strzeleckich z Józefem Piłsudskim na czele mobilizację „Strzelców“ i pokrewnych organizacyj wojskowych.

Dnia 6 sierpnia 1914 roku o świcie, na kilkanaście godzin przed wypowiedzeniem wojny Rosji przez Austrję, wyruszyła pierwsza kompanja strzelecka przeciw odwiecznemu wrogowi. W dwóch następnych dniach wyruszyły dalsze zastępy polskie, w łącznej liczbie dwóch tysięcy ludzi pod dowództwem Piłsudskiego.

Po sześciu dniach marszu dotarli Strzelcy do Kielc. Po dwudniowych pomyślnych utarczkach z przeważającemi siłami rosyjskiemi, wycofali się bez strat z Kielc poto, aby, połączywszy się z innemi oddziałami, zająć miasto w dniu 18 go sierpnia. Tu na mocy uchwały Naczelnego Komitetu Narodowego w Krakowie z dnia 16 sierpnia, do której przyłączył się Piłsudski, zamieniono Strzelców na oddziały legjonów polskich. Cudowny, wymarzony sen o wojsku polskiem spełnił się. Przez trzy tygodnie trwała praca organizacyjna; przyjmowano nowych ochotników z pośród ludności miejskiej i robotniczej, podczas gdy nieuświadomiona ludność wiejska tych okolic zachowywała się obojętnie i tylko stosunkowo niewielka jej liczba zgłaszała się do szeregów narodowych.

W czasie pobytu legjonów w Kielcach, ciężkie do spełnienia zadanie miała nasza kawalerja; stu ułanów polskich, pod dowództwem Beliny, musiało pełnić uciążliwą służbę wywiadowczą i ochronną, czyniąc nieraz dalekie zagony pod obozy nieprzyjacielskie. Tak więc przez trud i pracę, rany i śmierć, rodzi się zahartowany na wszystko żołnierz polski.

Z powodu nadciągającej od północy wielkiej nawały moskiewskiej, nastąpił odwrót legjonów i wojsk austrjackich z Kielc i okolicy w stronę południową nad Wisłę. Legjony otrzymały za zadanie obronę przejść przez Wisłę na przestrzeni między Opatowcem a Szczucinem. Zadanie to spełniły znakomicie, staczając od połowy września do 23-go tegoż miesiąca ustawiczne utarczki i walki z przeważającemi siłami rosyjskiemi. Słynnym był zwłaszcza nocny atak na wieś Szczytniki, gdzie wycięto w pień sotnię kozaków.

Niedopuszczenie Moskali do przeprawienia się na prawy brzeg Wisły, miało wielkie znaczenie dla odbywa-

jącego się w tym czasie odwrotu armji generała Dankla z pod Lublina.

Po spełnieniu zadania, przeprawili się legjoniści na drugą stronę Wisły do Gręboszowa w Galicji, na zasłużony krótki odpoczynek, witani i przyjmowani przez okoliczną ludność z radością i gościnnością.

Po podjęciu nowej ofenzywy przez armje sprzymierzone, w pierwszej połowie października, legjoniści przeprawili się ponownie przez Wisłę do Królestwa Polskiego i w forsownych i uciążliwych marszach dążyli na front bojowy. Po drodze bataljony: drugi i czwarty pod dowództwem majora Norwida i kapitana Wyrwy zostały odkomenderowane w stronę Warszawy, zaś cztery inne bataljony pod dowództwem komendanta Piłsudskiego w stronę Dęblina.

Kiedy bataljon drugi dotarł do Grójca, otrzymał nowy rozkaz skierowania się na zachód przez Skierniewice do Łowicza. Tu otrzymał bataljon rozkaz bronienia odwrotu na linji Bzury, co też doskonale wypełnił, nie dopuszczając do przeprawy Rosjan na południowy brzeg Bzury tak długo, jak tego była potrzeba ze względu na osłonę odwrotu sił głównych. Bataljon czwarty znów bronił przepraw nad Pilicą.

Te bataljony, które odeszły w stronę Dęblina, zgromadziły się naprzeciw tej twierdzy i zajęły linję bojową pod wioskami Anielinem i Laskami. Tu zastępy legjonowe walczyły po bohatersku, zaciekle przez pięć dni z przemocą moskiewską. Nawet ciężka artylerja rosyjska, zasypująca nasze pozycje i wieś Laski, gdzie stał Piłudski ze sztabem, sam osobiście kierując bitwą, straszliwym ogniem nie zdołała zachwiać polskich szeregów, które nietylko odpierały ataki moskiewskie, lecz same szły do szturmu na okopy rosyjskie z takim zapałem, że porywały za sobą wojska austrjackie obok walczące. Stanowiska rosyjskie pod Dęblinem były już w dniu 26-go października poważnie zachwiane, zwycięstwo przechylało się na naszą stronę, gdy niespodziewanie nastąpił rozkaz ogólnego odwrotu na całej linji, ponieważ Moskale rzucili olbrzymie nowe siły na front niemiecki pod Warszawą. Podczas odwrotu z pod Dęblina w kierunku południowo-zachodnim, znaleźli się legjoniści pod Krzywopłotami na zachód od Wolbromia. Tu otrzymano rozkaz zbadania ilości i rodzaju wojsk rosyjskich, postępujących za armją państw sprzymierzonych. Komendant Piłsudski przezna-

czył do tej służby kawalerję Beliny i trzy bataljony: pierwszy, trzeci i piąty, które zadanie swoje wykonały doskonale wśród utarczek z patrolami przednich straży dwóch korpusów rosyjskich.

W czasie tej służby wywiadowczej oddziały kawalerji rosyjskiej posunęły się szybko naprzód w ten sposób, że legjoniści zostali zupełnie odcięci od wojsk austrjackich. Wysyłane patrole przekonały się, że od północy, zachodu i południa, znajduje się kilkadziesiąt tysięcy Moskali w odległości kilku kilometrów. Zdawało się, że stosunkowo niewielkie zastępy legjonowe, nie wydostaną się z trudnej sytuacji. Jednak komendant Piłsudski, zorjentował się szybko w groźnem położeniu, zmienił kierunek marszu na południowo-wschodni i zdążał nocami przez pola, lasy i manowce, gdyż drogi obsadzone już były przez nieprzyjaciela. W ten sposób wyprowadził swoich zuchów z matni, bez straty kropli krwi, a w dodatku przyprowadził zdobyte konie i kilkadziesiąt jeńców, od których wydobyto różne wiadomości.

Podczas odwrotu z pod Dęblina bataljony: czwarty i szósty Legjonów, zatrzymały się wraz z częścią wojsk austrjackich pod Krzywopłotami, aby tam stoczyć walkę z nadciągającemi siłami moskiewskiemi. Dnia 16-go listopada rozpoczęła się czterodniowa zacięta walka. Podczas ataków na okopy moskiewskie, bataljon szósty mimo błotnistego terenu, wysunął się znacznie naprzód, zajął połowę wsi Załęża i tam się okopał. Tymczasem w sąsiednich, czeskich pułkach austrjackich, urządzono odwrót. Legjoniści nie mogli zaraz potem się wycofać z wysuniętej pozycji, gdyż mieli za sobą bagnisty, równinny teren, na którym ogień nieprzyjacielski mógł ich zniszczyć. Pozostanie na miejscu groziło zagładą szóstemu bataljonowi, bo nieprzyjaciel, po cofnięciu się innych oddziałów, wziął go w straszliwy ogień krzyżowy. W walkach pod Krzywopłotami, wszyscy żołnierze walczyli niezwykle dzielnie i wytrwale. Naczelna komenda armji austrjackiej, wyraziła im uznanie za mężne zachowanie się wobec wroga i utrzymanie się na swoich stanowiskach.

Dnia 19-go listopada zostały te dwa bataljony i dwie baterje Legjonów zwolnione na któtki odpoczynek i udały się do Galicji zachodniej w okolice Suchej, dokąd przybyły dnia 24-go listopada.

Niedawno przedtem przybył w te strony komendant Piłsudski z 4-ma bataljonami i kawalerją, otrzymawszy

ważne zadanie, obrony Podhala. Ludność tamtejsza witała Legjonistów z ogromną radością, dopomagając w czynnościach wywiadowczych, o ile tylko mogła.

Dnia 29-go listopada przymaszerowali legjoniści wieczorem do Ostrej, wielkiej wsi podgórskiej, niedaleko Limanowej, gdzie przed kilku godzinami byli kozacy, dopuszczający się rabunków. Najpierw przyszło do bitwy pod wsią Chyżówką. Odtąd Legjony, przeszło przez dwa tygodnie prawie bez przerwy, staczają walki z mniejszemi i większemi oddziałami rosyjskiemi na linji między Dobrą, Limanową a Nowym Sączem. Jedną z większych walk była bitwa pod Marcinkowicami, gdzie nasi dłuższy czas wytrwali pod straszliwym ogniem artylerji, karabinów maszynowych i piechoty nieprzyjacielskiej.

Po tej bitwie podążyli legjoniści do Nowego Sącza, przyjmowani przez mieszkańców z nadzwyczajną gościnnością. W czasie tygodniowego odpoczynku zreorganizowano sześć batalionów Piłsudskiego w brygadę, a naczelna komenda armji, w uznaniu wybitnych zasług, mianowała go brygadjerem.

Dnia 20-go grudnia wyruszyła I-sza brygada z Nowego Sącza ku północy, w stronę Tarnowa, gdzie otrzymała rozkaz zdobycia szturmem stanowisk rosyjskich i utrzymania ich aż do dalszych rozkazów. Komendę główną prowadził podpułkownik Sosnkowski, szef sztabu brygady w nieobecności Piłsudskiego, który w sprawach służbowych wyjechał do Wiednia. Atakiem kierował major Rydz-Śmigły. Po odpowiedniem podczołganiu się pod pozycje nieprzyjacielskie, nastąpił, mimo szalonego ognia rosyjskiego, tak gwałtowny atak na bagnety, że Moskale pierzchli w popłochu.

Wkrótce front polski rozszerzył się do długości kilku kilometrów, a wszystkie bataljony musiały przejść z rezerw do linji bojowej, bo nieprzyjaciel starał się przełamać polskie szeregi. Zacięty i niezmiernie krwawy bój, trwał cztery dni, Rosjanie rzucali coraz to nowe, wyborowe pułki do szturmu, podczas gdy nasi bez zmiany musieli w najgorszych warunkach wśród deszczów, śnieżycy i głodu bronić stanowisk. Z powodu deszczów ziemia oślizgła tak, że wozy z żywnością, mimo nadludzkich wysiłków, nie mogły się dostać do linji naszych okopów na wzgórzach. Najkrwawsze ataki moskiewskie rozbijały się z olbrzymiemi stratami dla nieprzyjaciela, o twardą pierś żołnierza polskiego.

Dnia 24-go grudnia, w dzień Bożego Narodzenia, przyszedł rozkaz komendy dywizji, że brygada Piłsudskiego, ze względu na ogólną sytuację bojową, może o godzinie drugiej po południu opuścić zajmowane stanowiska. Brygadjer zarządził odwrót o godzinie w pół do trzeciej.

Po powrocie z Wiednia brygadjer Piłsudski wydał dnia 3 stycznia 1915 roku, odezwę do żołnierzy, w której dziękuje im „za przykłady odwagi i zręczności, jakie dali w tym boju". Ale dziękował: „w imieniu sprawy, której służymy, dziękuję wam wszystkim za tę pracę. Jestem dumny, towarzysze broni, że wami przywodzę, jestem dumny z kłopotu, że gdy mam w rozkazie dziennym wymienić najbardziej godnych chwały, szukać muszę czegoś nadzwyczajnego, by wśród ogółu dzielnych, mężnych, znaleźć czyny — znaleźć czyny, które nie będą dla nich powszedniemi".

Również komenda dywizji austrjackiej, pod której rozkazami była pierwsza polska brygada, tudzież arcyksiąże Józef Ferdynand, komendant czwartej armji, wyraził naszym bohaterom z pod Łowczówka najwyższe uznanie za męstwo i wytrwałość w boju, a naczelna komenda dywizji przyznała najdzielniejszym 6 wielkich medali złotych, 18 wielkich srebrnych, 48 małych srebrnych i 72 dyplomy uznania.

Po wycofaniu się z frontu bojowego, udała się I-sza brygada legjonów polskich na jednomiesięczny, zasłużony wypoczynek do Kęt w Galicji zachodniej, dokąd przybyła z końcem stycznia 1915 roku.

Tak więc stanęła niewielka garść żołnierza, o największym poziomie bohaterstwa. Z rycerską pieśnią na ustach, żądne sławy, biorąc na siebie odpowiedzialność za bierność całego narodu, poszły w bój nieliczne oddziały pod znakami Piłsudskiego.

O duchu młodzieży świadczy napis na krzyżu, wzniesionym jej rękami na szczycie „Przełęczy Legjonów":

„Młodzieży polska, patrz na ten krzyż,
Legjony polskie dźwignęły go wzwyż,
Przechodząc góry, lasy i wały,
Dla Ciebie Polsko i dla Twej chwały".

Wielki miłośnik Ojczyzny, ks. Stanisław Staszic, powiedział: „Upaść może i naród wielki, zniszczeć tylko

nikczemny". Zbrojny czyn legjonów polskich wykazał, żeśmy nie znikczemnieli, że zdolni jesteśmy do niesienia krwi i życia dla dobra i lepszej przyszłości narodu, więc cześć legjonom, cześć i chwała nieśmiertelna tym bohaterom, co życie złożyli w ofierze dla Ojczyzny.

Z. G. Kl. VIII.

Jerzy Waszyngton a Józef Piłsudski.

Naród składa się z obywateli, z których każdy inaczej czuje, inaczej myśli, inne ma upodobania i inne dążenia. Są jednak w narodzie pewne wspólne dążenia do wolności i potęgi i żyje w nim jemu właściwy duch. Chociaż w różnym stopniu będzie on w każdej jednostce, niemniej jednak duch ten żyje i pobudza do czynów. On właśnie jest tem wiązadłem między ludźmi wielkimi a szerokim ogółem. Jeśli teraz przypatrzymy się z bliska jakiejś wielkiej postaci, to zauważymy, że ona wyraża myśli i dążenia ogółu. Głębiej, żywiej i silniej odczuwa klęski narodowe, silniej też reaguje na niesprawiedliwość i ucisk. Słuszne zatem jest zdanie, że „Historja pisze się imionami wielkich ludzi", bo każde z nich może uchodzić za symbol myśli narodowej. W tem właśnie leży wielkość Waszyngtona i Piłsudskiego, których życie i czyny są dziwnie podobne do siebie.

Ażeby dobrze poznać i ocenić człowieka, trzeba znać jego życie od najwcześniejszych lat, jak ono wpłynęło na jego charakter, czy stopiły się w twardem życiu szlachetne ideały młodzieńcze, czy przytępiła się wrażliwość na nieszczęścia narodu.

Waszyngton przyszedł na świat w okresie, kiedy Ameryka rozwijała się pomyślnie. Jest to okres powojenny, w którym ustały walki Anglików z Francuzami. Nastał teraz czas cichej, skupionej i wytężonej pracy nad budową własnych osad. Ameryka była wtedy jeszcze mało zaludniona, a jedna osada od drugiej znajdowała się daleko. Dróg bitych nie było, przeto ludność nie miała sposobności do wymiany swych myśli. Te właśnie warunki przyrodzone wpłynęły na to, że, kiedy Waszyngton przyszedł na świat, nie było jeszcze mowy o niezależnem państwie amerykańskiem, nie mniej jednak duch narodowy zaczął się budzić w społeczeństwie. Tego ducha posiadał również J. Waszyngton. W domu otrzymał staran-

ne wykształcenie. Matka jego, niewiasta pobożna o szlachetnej duszy, rozwijała wzniosłe pierwiastki duszy swego syna. Wcześnie, bo już w 15 roku życia stanął do pracy, jak dojrzały mężczyzna. To wczesne zetknięcie się z życiem i zwycięskie codzienne walki z niem staczane, dzięki młodzieńczemu zapałowi, wyrobiły w nim poczucie własnej siły, znaczenia, obudziły w nim silne samopoczucie. Jako pełnoletni mężczyzna osiadł w Mont Vernon, w majątku, otrzymanym od ojca. W tej nowej miejscowości spotkał go zaszczyt; ludność wybrała go naczelnikiem okręgu Za wyborem przemawiały zalety, tkwiące w jego charakterze: prawość, sprawiedliwość, szybkie i rozumne załatwianie spraw.

Francja i Anglja, po kilkudziesięcioletniej przerwie, znowu zaczęły z sobą walczyć. Amerykanie otrzymali rozkaz zasilenia oddziałów angielskich milicją obywatelską. Pod bronią stanął również Waszyngton, jako oficer, chociaż żadnego wykształcenia wojskowego nie posiadał. W ciągłych walkach zdobywa niezbędną wiedzę i doświadczenie z zakresu wojskowości. Po dwóch latach zostaje pułkownikiem.

Zwycięstwa oręża angielskiego, odniesione dzięki pomocy Amerykan, przyczyniły się do tego, że ci ostatni silniej odczuwali swą wielkość i znaczenie. To wytworzyło kwestję narodową, którą Waszyngton głęboko odczuł, zrozumiał i której później siły swe poświęcił. W działaniu swem był zawsze skromny. Chociaż miał wyższą rangę, nikomu nie dawał tego odczuć. O jego skromności świadczy fakt, że kiedy parlament stanu Virginja publicznie go pochwalił, wzruszony nic nie odpowiedział. Wtedy przewodniczący rzekł do Waszyngtona: „Siadaj, pułkowniku. Pańska skromność równa się pańskiej dzielności, a tej nie jest w stanie wyrazić żadna mowa ludzka".

Dalej rozwijające się wypadki polityczne pociągnęły wkrótce ku sobie skromnego pułkownika. Ciągłe wojny, prowadzone przez Anglję, nadszarpnęły jej budżet. Dla pokrycia więc deficytu uchwalił parlament specjalne podatki na pewne artykuły spożywcze, wwożone do kolonji. Spotkał się jednak ze zdecydowanym oporem Nowego Świata. Za nieposłuszeństwo nie mogła Anglja ukarać kolonij, gdyż była wyczerpana ustawicznemi wojnami, dla uratowania więc autorytetu, zachowała tylko monopol herbaciany. Ale i na to posunięcie Wielkiej Brytanji nie chcieli się zgodzić koloniści. Ich rzecznikiem był Waszyn-

gton, który w tych słowach sformułował stanowisko swych współobywateli: „Co odrzucamy? Czy może owe 3 grosze podatku od funta herbaty? Nie, byłoby to śmieszne. My, jako ludzie wolni, odrzucamy prawo uchwalania przez parlament angielski takich podatków". W posunięciach rządu mglistego Albionu dopatrzył się Waszyngton zamachu na prawa obywatelskie kolonistów. W liście do jednego z przyjaciół wołał: „Nikt nie powinien mieć żadnych skrupułów, ani nie powinien wahać się jednej chwili, by użyć oręża w obronie skarbu, tej ceny i tej świętości, jaką jest wolność". To szczere, proste, a jednak żywe i głębokie odczucie swej niezależności, dało tę wielką siłę ducha i niezmordowaną energję. Słowa, rzucone przez pułkownika, nie pozostały bez echa. Tu i tam rozlegają się coraz częściej głosy, wołające o zerwanie wszelkich związków z Anglią. Pierwsze powstania tłumili Anglicy bezwzględnie, lecz to podniecało tylko umysły i serca powstańców.

W roku 1775 Anglicy zamknęli port Boston. Wywołało to taki skutek, że zrazu nieliczne kolonje południowe, prowadzące walkę niepodległościową, teraz, pod wpływem wspólnego interesu, odczuły również pewne głębsze więzy plemienne i złączyły się ze stanami północnemi. Wyrazem tego zjednoczenia był wspólny kongres, zwołany w tym samym roku do Filadelfji. Waszyngton nigdy się nie spodziewał, że zostanie generałem i dowódcą naczelnym ruchu narodowego.

Ubogo przedstawiał się obóz główny i całe wojsko powstańców. Żołnierze byli źle wyposażeni, często nawet bosi. Lecz, co najgorsze, byli to opłacani najemnicy, którym właśnie kończyły się terminy kontraktów. Należało się spodziewać, że głodne oddziały żołnierzy rozejdą się do domów. Waszyngton umiał jednak wlać w serca powstańców przekonanie o wzniości przedsięwzięcia i jakby moralnie zmusić do pozostania. Cała ludność, porwana ruchem wyzwoleńczym we wszystkich dzielnicach, podnosiła broń. Głównemi walkami kierował osobiście naczelny dowódca. 4 lipca 1776 roku wszystkie stany ogłosiły swą niepodległość. Dzień ten obchodzą Stany Zjednoczone jako święto narodowe. Dzieło oręża nie było jeszcze skończone. Nowy Jork ciągle jeszcze pozostawał w rękach angielskich. Należało go zdobyć. Lecz u samego końca wojny, załamała się siła wewnętrzna wolnych już obywateli. Szturm na Nowy Jork skończył się klęską, spowodowaną nieposłuszeństwem generałów. Klęska ta przygnębiła Waszyngtona, nie złamała go jednak. Posta-

nowił czekać na odpowiedni moment. W tej krytycznej chwili przychodzi pomoc z zagranicy. Nawet nie spodziewano się od kogo. Pomoc przyszła z Polski po jej pierwszym rozbiorze. Polacy najsilniej odczuli tragizm niewoli, bo sami cierpieli. Żaden naród tej świętości walki o wolność tak nie zrozumiał, jak właśnie Polacy. To szczytne, wzniosłe odczucie sprawy wolności, przekreślało indywidualizm i pchało do bezinteresownego poświęcenia. Kierowany temi uczuciami, stanął Kościuszko na ziemi amerykańskiej. Zasłużył się w licznych walkach i, przez fachowe umocnienie miasta Saratogi i fortecy West Point, zyskał przydomek „ojca artylerji amerykańskiej". Przydomkiem „ojca kawalerji" obdarzył naród amerykański Kazimierza Pułaskiego, który dzielną szarżą uratował od niechybnej śmierci samego Waszyngtona.

W zimie roku 1776 zaatakował Waszyngton na czele 6 tysięcy żołnierzy, Anglików, odnosząc świetne zwycięstwo. Wkrótce potem cała armja angielska, otoczona ze wszystkich stron, poddała się. Lecz Nowy Jork był jeszcze w rękach angielskich. Zdobycie tego miasta było koniecznością. Chociaż żołnierz pod wodzą Waszyngtona odnosił zwycięstwa, jednak wkradło się do jego duszy zniechęcenie. Twórca Stanów Zjednoczonych walczy jednak z nadludzkim wysiłkiem o utrzymanie ładu.

Dnia 19 października 1781 roku armja angielska, otoczona ze wszystkich stron przez wojska Waszyngtona, wspomagane posiłkami, przysłanemi z Francji, pod Yorktown w Wirginji, złożyła broń. Wkrótce potem nastąpiła likwidacja wojny i podpisanie warunków pokoju. 25 listopada 1783 roku Anglicy opuścili Nowy Jork.

Wywalczono niepodległe państwo.

Należało się teraz zająć jego organizacją. Z wielkim wysiłkiem trzeba było stworzyć pewne ramy dla tego państwa. Dzieła tego dokonał kongres, pozostający pod przewodnictwem Waszyngtona. Na kongresie tym w roku 1787 uchwalono konstytucję, obowiązującą do dziś. Na prezydenta wybrano Waszyngtona, który z nową energją zabrał się do dzieła. Po roku zorganizował ministerstwa, obsadzając je towarzyszami broni. Będąc powtórnie wybrany prezydentem, rozumnie kierował polityką, wiedział, że młode państwo potrzebuje spokoju dla wewnętrznej konsolidacji, przeto zajął stanowisko neutralne wobec wojny francusko-angielskiej.

Poraz trzeci ofiarowanej mu prezydentury nie przyjął i usunął się w zacisze domowe, bo spostrzegł, że nie wniesie już żadnej twórczej inicjatywy.

Przypatrzmy się teraz naszemu wielkiemu wskrzesicielowi Polski.

W domu rodzicielskim wymarzył te wzniosłe ideały, które przyświecają Mu tak samo silnem światłem do dzisiejszego dnia. Matka Jego była jedną z tych, które najsilniej odczuły upadek powstania 63 roku. Uczyła swe dzieci historji polskiej, czytała książki, przez cenzurę rosyjską zakazane. Młody Józef chętnie czytał książki, odnoszące się do życia starożytnych Rzymian i Greków, gdyż w nich było dużo opisów walk o wolność.

Potężna postać Napoleona zachwycała Go i imponowała Mu swą idywidualnością. Wtedy marzył, jakby On mógł stanąć na czele Polaków, uderzyć na Moskali i zgnieść ich. A kiedy czytał rewolucję francuską, czuł się upokorzonym, że Polacy nie zdobyli się na taką energję czynu, jak Francuzi. Pobyt w szkole ugruntował nienawiść do Moskali, gdyż ci na każdym kroku starali się zabić w Polakach samodzielność i poczucie godności. Bolało to bardzo młodego Józefa, gdyż z domu wyniósł górne pojęcie o godności człowieka, które, wstępując do szkoły, w ten sposób sformułował: „Tylko ten człowiek wart nazwy człowieka, który ma pewne przekonanie i potrafi je bez względu na skutki czynem wyznawać“. Jak widzimy już od najwcześniejszych lat, silnie akcentował potrzebę czynu. Czyn, uważał, decyduje o wartości człowieka. W Wilnie zetknął się z modnym wówczas ruchem socjalistycznym. Na uniwersytecie w Charkowie dosięgła go wiadomość o ruchu proletarjatu. Wtedy zdecydował się utworzyć organizację, któraby działała w myśl socjalizmu. Kiedy wrócił do kraju, podzielił się temi myślami z przyjaciółmi. Wkrótce więc w Wilnie zorganizował kółko. Echa działalności socjalistów warszawskich dotarły i do Wilna. Piłsudski postanowił udać się do stolicy. W Warszawie, dzięki ogromnej pracy, jaką rozwinął, przyczynił się do stworzenia P. P. S. i nadał jej ten kierunek: „Socjalista w Polsce dążyć musi do niepodległości kraju, a niepodległość jest znamiennym warunkiem zwycięstwa socjalizmu w Polsce“. To nieprzeciętne poczucie godności osobistej, jakie wyniósł z domu i ta ogromna pracowitość cechują Piłsudskiego i upodabniają Go do Waszyngtona, który te cechy w równym stopniu posiadał. W służbie idei pracuje nawet w najgorszych warun-

kach, z dużem samozaparciem się siebie, z zapałem i energją.

„Robotnik", pismo o kierunku wybitnie niepodległościowym, doznaje ze strony rządu rosyjskiego ciągłych prześladowań. Trudności w wydawaniu pisma piętrzą się coraz bardziej Dzięki zimnej krwi i nadzwyczaj szybkiej orjentacji, oraz rozumnie zorganizowanej pracy, wymykał się w ciągu 6 lat z rąk wywiadowców rosyjskich. Wykryto wreszcie drukarnię „Robotnika". Piłsudskiego aresztowano i osadzono w cytadeli. Lecz tu znowu przyszedł Mu z pomocą osobisty spryt; udał obłąkanego, na skutek czego został wywieziony do szpitala w Petersburgu. Po powrocie stamtąd, niczem niezrażony, podejmuje na nowo ciężki trud Podczas pobytu w Rosji, jako bystry obserwator, dobrze zrozumiał i poznał urządzenia rosyjskie, które oparte były na przemocy. Wystarczyło rzucić hasło walki z przemocą i tyranją caratu — hasła te odrazu znajdowały wielu zwolenników. Zrozumienie stosunków rosyjskich, nadzwyczajna rzutkość i mistrzowska umiejętność wykorzystywania słabych stron nieprzyjaciela, sprawia, że przyszły komendant legjonów udaje się do Japonji, której przedkłada plan wzniecenia rewolucji na tyłach armji rosyjskiej. Spotkał się jednak z niezrozumieniem i odmową. Powrócił tedy do kraju i zaczął, na przygotowanym poprzednio przez siebie gruncie, pracę nad organizowaniem Związku strzeleckiego.

Sam, ciągle czynny, wyrobił w sobie samodzielność i dzięki niej lepiej niż kto inny oceniał sprawy. Traktował i rozwiązywał zadania bardziej życiowo i dlatego praca, którą podjął, wydawała pomyślne wyniki, bo wypływała z życia. Tak samo jak Waszyngton urządzał się praktycznie i z wyrachowaniem na przyszłość. Prócz Związku Strzeleckiego założył i inne, tak, ażeby na wypadek likwidacji jednego — został drugi. Jako Komendant studjuje pilnie wojskowość, zakłada kursy wojskowe. W szarej kurtce wojskowej wizytował rozsiane po całej Galicji związki. Prędko też zyskał sympatję szerokiej rzeszy. Podobnie jak Waszyngton cieszył się On popularnością wśród prostych żołnierzy, których ujmował dobrocią. Prócz tego krzątania się około sprawy narodowego wojska, Komendant pilnie obserwował rozwój wypadków politycznych, Znał dobrze „kolosa na glinianych nogach", jego słabe strony, liczył się jednak z tem, że narazie o własnych siłach nie podoła wrogowi.

Zmuszony sytuacją połączył się z Austrją. Strzelcy zostali przemianowani na legjonistów; na ich czele wstrzy-

mał Rosjan, maszerujących na Kraków. Następnie z pogardą śmierci przedarł się przez środek armji rosyjskiej. Genjusz wodza zwyciężył jednak wszystkie trudności. Piłsudski zawsze osobiście dowodził, stawał na punktach najbardziej zagrożonych. Na jednym z posterunków, podczas wstrzymywania armji Brusiłowa, został raniony odłamkiem granatu w głowę.

Ażeby się uczynić niezależnym od Austrji, stworzył P. O. W. Jako przenikliwy polityk, wyciągnął znaczne korzyści dla sprawy polskiej z rywalizacji między Niemcami a Austrją. Waszyngton natomiast nie dał się wciągnąć w orbitę polityki Francji i Anglji, bo tego wymagała amerykańska racja stanu.

Nie mógł splamić honoru i godności Polaka, przeto odmówił Austrji przysięgi na wierność. Tu przypomina mi się Waszyngton, w chwili, kiedy odmawiał Anglikom prawa decydowania o sprawach ściśle amerykańskich.

Odmowa złożenia przysięgi pociągnęła za sobą aresztowanie i uwięzienie w Magdeburgu. Po powrocie, Rada Regencyjna powołała go na szefa rządu. Na stanowisku tem sprawiedliwie i bezstronnie załatwiał sprawy państwowe. Chociaż miał nieograniczoną władzę, posłuszny jednak prawu, zwołał Sejm Ustawodawczy, który znowu oddał mu pełnię władzy. Tak wielkiem zaufaniem narodu cieszył się również Waszyngton, którego kongres trzy razy wybierał prezydentem.

Szczytem powodzenia Piłsudskiego i wynikiem Jego pracy nad młodem państwem, było walne zwycięstwo, odniesione w 1920 roku, dzięki genjuszowi Wodza.

Lecz tak jak pierwszy prezydent St. Zjedn. nie spoczął po długich i ciężkich walkach, tak samo i nasz obecny Marszałek nie oddał się wywczasom. Pilnie zaczął śledzić rozwój wypadków w Polsce. I kiedy spostrzegł, że nasze życie polityczne nie rozwija się z pomyślnym skutkiem dla państwa, wystąpił z hasłem uzdrowienia stosunków. Zwołany po wypadkach majowych 1926 roku sejm, powierzył Mu godność prezydenta. Nie przyjął jej jednak, wolał zająć skromniejsze stanowisko ministra spraw wojskowych.

Jeśli teraz zestawimy cechy tych dwu wielkich Bohaterów, to zauważymy, że Obaj głęboko odczuwali i rozumieli ducha narodowego, Obaj mieli poczucie swej wartości, Obu cechowała prawość charakteru, konsekwencja w działaniu, skromność, znajomość duszy żołnierza,

port w Gdyni, składający się, jak wiemy, z trzech części czyli basenów. Pierwszy basen przeznaczony jest dla naszej marynarki wojennej, drugi jako tak zwany port rybacki oddany będzie do użytku rybakom, trzeci zaś najważniejszy — to port dla okrętów handlowych. Nie przeczę, że wszystkie części portu są b. ważne, ale mimo to nikt chyba nie zaprzeczy, że w obecnych czasach i warunkach największe znaczenie ma dla nas port handlowy i jego flota. Dziś, kiedy handel stał się zjawiskiem dominującem w życiu narodów i kiedy cały wysiłek społeczeństw idzie w kierunku jak najszybszego i najtańszego produkowania i dostarczania swych towarów na rynki zagraniczne, komunikacja wogóle, w szczególności zaś komunikacja wodna ma dla każdego państwa znaczenie wprost olbrzymie. Postawi mi kto pytanie: dlaczego specjalnie komunikacja wodna ma dla handlu tak wielkie znaczenie?

Otóż przedewszystkiem dlatego, że jest ona znacznie tańsza od każdej innej i, że nie podlega opłatom celnym. Możliwe, że na skutek jakichś niesłychanych wynalazków morze straci wiele na znaczeniu, dotychczas jednak to nie nastąpiło i w najbliszej przyszłości prawdopodobnie nie nastąpi. Jednorazowy choć znaczny wprawdzie wydatek na budowę portu i kupno okrętów powoli lecz stale wraca do skarbu państwa jako czysty dochód z przeładunku i przewozu towarów własnych i obcych. Drugą cechą, która daje komunikacji wodnej znaczną przewagę nad lądową, choćby nawet tak usprawnioną, jak kolej, jest to, że niema tutaj potrzeby utrzymywania z olbrzymim nakładem kosztów specjalnego toru, ani też tak licznego personelu.

Skutkiem tego należy się spodziewać, że od dnia ukończenia budowy portu w Gdyni, który to dzień będzie jednym z najważniejszych w Niepodległej Polsce, lwią część naszego eksportu i importu będzie przywożona względnie wywożona nie koleją przez kilka granic celnych, lecz przez własny port po morzu aż do miejsca przeznaczenia.

Chwila ta zbliża się do nas krokami olbrzyma.

Wystarczy porównać statystyczne dane, dotyczące ruchu towarowego w Gdyni, żeby uwierzyć, że w niedługim czasie zapadła dotychczas miejscowość stanie się perłą naszego wybrzeża, a później może i całego Bałtyku.

Dzięki więc tańszej komunikacji wodnej port ten ma przed sobą wielką przyszłość, ale i wielką rolę do speł-

nienia. Trzeba nam wiedzieć, że wtedy dopiero Gdynia spełni swoje zadanie, gdy potrafi przeładować znaczną część naszych towarów wwożonych i wywożonych przez co przyczyni się do obniżenia ich ceny. Szczególnie w eksporcie Gdynia przez tani transport towarów umożliwi im konkurencję na rynkach świata. Rząd i Naród, rozumiejąc donios.ość tej kwestji, nie żałują funduszów na budowę tej własnej „bramy", którą będziemy otwierali, kiedy zechcemy i komu zechcemy, a przez którą nasz przemysł będzie wędrował na koniec świata, roznosząc sławę imienia polskiego i przysparzając bogactwa Państwu, a co za tem idzie i poszczególnym jego obywatelom.

Zważywszy, że liczba okrętów rozładowanych i załadowanych wzrasta z roku na rok, choćby w mniejszym niż ten stosunku, należy spodziewać się, że w roku 1933, na który to rok przewidziane jest ukończenie robót portowych, ruch towarowy w porcie znacznie się zwiększy. Z uznaniem więc należy wyrażać się o szlachetnej inicjatywie Rządu, który tem daje najlepszy dowód dbałości o dobru swych obywateli, że chce im ułatwić ciągnienie zysków z tak ważnego źródła dochodów, jak handel międzynarodowy, nie narażając ich na płacenie wysokich „bojowych" ceł granicznych.

Doniosłe także znaczenie szczególnie dla wewnętrznych rynków handlowych ma wzmiankowany już powyżej port rybacki. Dotychczas rybacy nasi, nie mając ani odpowiedniego portu, ani też niezbędnych do dalekich wypraw statków, musieli z konieczności trudnić się mało popłatnym połowem przybrzeżnym. Jest rzeczą jasną, że tym połowem nie mogą oni pokryć zapotrzebowania w kraju.

Następstwem tego jest, że do Polski sprowadza się corocznie ryb na znaczne sumy. Biorąc pod uwagę istotny koszt ryb, to znaczy cenę, za jaką kupcy nabywają je od rybaków i cenę sprzedaży ich na rynkach, zrozumiemy jak znaczny procent zostaje w kieszeniach wielu pośredników handlowych, dostarczających tego towaru z Francji lub Anglji do Polski Aby ukrócić wyzysk swych obywateli, państwo polskie usilnie popiera rozwój własnego rybołówstwa. W tym to celu udziela się na korzystnych warunkach pożyczek na zakup statków rybackich, umożliwiających dalekie wyprawy w okolice Islandji i buduje się basen rybacki w Gdyni, który ma być ośrodkiem koncentrującym cały polski handel rybny i dającym schronienie statkom.

Zbytecznem wydaje mi się pisać o znaczeniu Gdyni, jako portu militarnego. Sądzę, że każdy z obywateli naszych wie o tem doskonale. Pocóż więc poraz setny może wyliczać wszystkie okręty wojenne i pisać o przeznaczeniu każdego z nich. Wystarczy mojem zdaniem, zaznaczyć, że flota wojenna podobnie jak handlowa są obecnie w stadjum świetnego rozwoju, zarówno dzięki opiece Rządu, jak i ofiarności społeczeństwa. Jedynie nie od rzeczy będzie wspomnieć także, że na wypadek wojny nasi sąsiedzi, którzy byli dotychczas prawie wyłącznymi panami Bałtyku, będą musieli liczyć się z Gdynią szczególniej wtedy, gdy przybędzie do niej flota państw z Polską sprzymierzonych.

Lecz to nastąpi dopiero w bliższej lub dalszej przyszłości, tymczasem zaś Gdynia już teraz spełnia dość ważną rolę polityczną, zmuszając Gdańsk do liczenia się z Polską i Jej interesami i zaniechania przynajmniej w handlu walki z Polakami. Dawniej bowiem zdarzało się, że Gdańszczanie przetrzymywali częstokroć dłuższy czas towary, przeznaczone dla Polski albo, co gorsze, wcale nie chcieli ich rozładowywać.

Takie wypadki zachodziły n. p. w czasie ostatniej wojny z bolszewikami.

Na szczęście w przyszłości nie potrzebujemy się tego obawiać, bo Gdynia — największe dzieło Polski Odrodzonej — to potężny środek, uniezależający nas od Gdańska i Niemiec, a wydatnie pomagający w walce handlowej na rynkach całego świata. Wraz z budowaną obecnie magistralą węglową Górny Śląsk — Gdynia odegra ona decydującą rolę w handlu węglem, który dziś jest podstawą naszego eksportu.

Cz. N. Kl. VIII.

Lotnictwo a wojna.

Imieniny Marszałka Józefa Piłsudskiego, obchodzone kiedyś w szczupłem gronie przyjaciół i towarzyszów walk politycznych, stały się świętem ogólnonarodowem. W dniu tym cały naród czci Józefa Piłsudskiego nietylko dlatego, że jest twórcą naszego bytu niepodległego, lecz więcej za to, że wzniósłszy się ponad odmęt walk partyjnych, umie otwierać szerokie, zgodne z naszemi potrzebami drogi dla naszej

przyszłości dziejowej. W dniu tym odbywają się liczne obchody, manifestacje i defilady. Pragniemy i my zamanifestować swe uczucia i podkreślić, że Go kochamy, bo jest prostym, wspaniałomyślnym i dobrym. Ale nie tego żąda w dniu tym od nas twórca Legjonów. W czasie tej uroczystości musimy sobie uczynić niejako rachunek sumienia. Musimy sobie uświadomić, jak wypełniamy obowiązki względem państwa, jak powiększamy i rozszerzamy to, co nam wywalczyli bohaterowie „Cudu nad Wisłą". Gdy będziemy wspominać naszą przeszłość historyczną, to mimowoli nasunie się nam na myśl okres po pierwszym rozbiorze. Kiedy w dniu 20 października 1788 roku na sejmie warszawskim postawiono wniosek o powiększenie liczby wojska Rzeczypospolitej do 100,000, to wszyscy zgodzili się jednogłośnie na ten wniosek. Ta jednomyślna uchwała sejmu stała się odrazu prawem. Była ona wyrazem woli ogółu, który po katastrofie pierwszego podziału przejrzał i zrozumiał, że Polska musi mieć siłę zbrojną i to znaczną, jeżeli chce utrzymać swą niezależność. Wzięto się więc do tworzenia armji. Ale od uchwały do wykonania było daleko. Skarb państwa był pusty, trzeba było uchwalić podatki. Pół roku debatowano nad podatkami, aż wreszcie po wielu trudnościach uchwalono „ofiarę wieczystą stanu rycerskiego obojga narodów na wojsko". Ofiara ta okazała się zbyt małą i wreszcie po 3 latach wystawiono zaledwie 50-cio tysięczną armję, która nie mogła oprzeć się armji rosyjskiej Kachowskiego i Kreczetnikowa, która w r. 1792 przekroczyła granice Rzeczypospolitej. Nastąpił tragiczny koniec. Polska stała się łupem sąsiadów.

Dziś po 12-letnim istnieniu niepodległej Ojczyzny, położenie nasze jest niezawodnie wielce odmienne, ale jednak pod wieloma względami przypomina nam koniec wieku 18-go. Jak wówczas dwie potęgi militarne Prusy i Rosja dążyły jawnie do rozerwania Polski, tak i dzisiaj słyszymy, że Niemcy gotują się do odwetu, do odebrania Polsce tych ziem, które według ich mniemania, bezprawnie im wydarto. Niemcy domagają się rewizji traktatu wersalskiego odnośnie do swych granic wschodnich, to znaczy przyznania im z powrotem prowincyj polskich. Z drugiej strony Rosja sowiecka jawnie głosi, że nie uważa granic ustalonych traktatem ryskim za definitywne i będzie domagała się zwrotu ziem kresowych. Położenie więc dzisiejszej Polski przypomina nam drugą połowę wieku 18-go. Cóż czyni Polska? Niewątpliwie państwo nasze nie jest tak bezbronne, jak w r. 1772, kiedy nie mogło zaborcom stawić skutecznego oporu. Ma dziś Polska dobrze zorganizowaną armję, ma armaty i czołgi, ale brak jej silnego lotnictwa.

Jak wielką rolę odgrywa lotnictwo w czasie wojny, świadczy o tem wojna światowa. Dość przytoczyć, iż zwycięstwo w pierwszej bitwie nad Marną we wrześniu 1914 r. zawdzięczają Francuzi swemu dobrze zorganizowanemu lotnictwu. I z naszej wojny z bolszewikami można przytoczyć przykłady, które świadczą o ważności lotnictwa dla obrony. W sierpniu 1920 r. jazda Budiennego dostała się za Bug. Wtedy do obrony użyto eskadry lotniczej, która powstrzymała dalsze posuwanie się wroga. W przyszłej wojnie lotnictwo udoskonalone odegra rolę o wiele większą. Z chwilą wypowiedzenia wojny samoloty nieprzyjacielskie przelecą granicę Polski i bombami zniszczą najważniejsze węzły kolejowe, mosty, gmachy wojskowe i zbombardują stolicę. W ten sposób staną się odrazu panami położenia. W takich warunkach już po paru tygodniach nieprzyjaciel stanie się zupełnym zwycięzcą, bo wojska jego wkroczą do Polski i nie znajdą dostatecznego oporu. Zwycięzcy podyktują nam wtedy pokój, a jaki, łatwo się domyśleć. Inaczej przedstawiałaby się rzecz, gdybyśmy mieli własne silne lotnictwo i w razie wojny mogli dostatecznie się obronić. Bez silnego lotnictwa więc niemożna będzie myśleć w przyszłej wojnie o jakiejkolwiek obronie. Niemcy mają już u siebie wiele fabryk płatowców. Na wszystkich uniwersytetach i wyższych uczelniach rząd niemiecki zorganizował „kursy aeronautyczne". Studenci tych kursów specjalizują się w dziedzinie lotnictwa, a w czasie wakacyj każdy student uczy się latać na aparatach przez siebie skonstruowanych. Za przykładem Niemiec idzie i Rosja sowiecka. Sowiety już mają zorganizowanych przeszło 230 pułków lotniczych. Agitacja w Rosji za lotnictwem jest wprost szalona. Każdy tam musi mieć znaczek lotniczy. każdy musi złożyć swój grosz na lotnictwo. Rosja zakupuje masowo płatowce w krajach zachodniej Europy i ma już kilka tysięcy płatowców bojowych najlepszych i najnowszych typów.

A jak się przedstawia ta kwestja w Polsce?

Polska, która na wielu polach osiągnęła w ciągu swej 12-to letniej niepodległości piękne rezultaty, jak n. p. na polu gospodarczem, o czem świadczyła powszechna wystawa w Poznaniu, ciągle jeszcze na polu lotnictwa pozostaje daleko poza państwami zachodniemi, poza Niemcami i Rosją, ba nawet za mniejszą od nas Czechosłowacją, która ma liczne, własne fabryki płatowców i silników. Państwo nasze jest za ubogie, aby mogło samo stworzyć odrazu silną flotę powietrzną i wykształcić odpowiednią ilość pilotów.

Sprawą więc obrony powietrznej państwa powinno zająć się całe społeczeństwo i to bez wyjątku. Od tego zależy

nasz był, jako samoistnego państwa. Nie należy więc tego bagatelizować i uważać za wytwór fantazji. Dzisiejszy przemysł wojenny zna przeszło tysiąc rodzajów gazów trujących, wśród nich niektóre posiadają tak wielką siłę zniszczenia, o jakiej nie myślano w czasie wojny światowej. Naród, który będzie posiadał dużą flotę powietrzną i znaczną ilość fabryk chemicznych, będzie mógł osiągnąć zwycięstwo w walce. Musimy więc brać przykład z naszych sąsiadów i już od najwcześniejszych lat zaprawiać się w umacnianiu państwa. Już na ławie szkolnej powinien każdy starać się współpracować z L. O. P. P., stać się jej członkiem i składać choćby najdrobniejsze datki na ten cel. Oto jedno z główniejszych zadań, jakie powinniśmy zacząć w tym dniu tak uroczystym, jakim jest obchód imienin Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Największem bowiem szczęściem człowieka jest poczucie spełnionego obowiązku.

— — — — — — — — — — — — — — —

Spotykamy jeszcze powstańców z 1863 roku, którzy spełnili święty a krwawy obowiązek. Nie mieli szczęścia wywalczyć wolności narodowi, ale spełnili swój czyn, który hartował i umacniał ducha. Gdy będziemy się dalej zastanawiali, kto walczył jeszcze w imię odzyskania niepodległości, to należałoby tu wymienić Tadeusza Kościuszkę, legjony Dąbrowskiego i ułanów z pod Samosierry, czwartaków z pól Grochowa i Ostrołęki i kosynierów z pod Krakowa. Ci wszyscy spełnili swój święty obowiązek. A kiedy i tych wszystkich ofiar było mało, kiedy duch narodu mimo przelanej krwi uciśnionych pokoleń zasypiał, wtedy do decydującej walki wystąpił Józef Piłsudski. W Nim niejako skupiły się te wszystkie idee, które podejmowali jego poprzednicy. One dodały mu hartu i siły do czynu.

I gdy dziś w gronie starych wiarusów z okresu walk o niepodległość, będzie wspominał te ciężkie a zaszczytne zarazem chwile, to będzie mógł również powiedzieć razem z nimi, że spełnili swój obowiązek.

A teraz na nas kolej!

L. K. Kl. VIII.

Mały bohater.

Po całodziennej walce z nieprzyjacielem, mały oddział, bo zaledwie pięciuset strzelców liczący, pod dowództwem Józefa Piłsudskiego posuwał się w okolicy lesistej

w stronę wsi zwanej Graby. Późnym już wieczorem oddział dotarł do wsi i tam dowódca postanowił przepędzić noc. Właściciel wsi Graby przyjął żołnierzy bardzo gościnnie.

Syn właściciela tego majątku imieniem Ignaś pragnął walczyć za ojczyznę i oczekiwał z tęsknotą tej chwili. Chciał on porozmawiać z dowódcą tej gromadki ludzi, którzy za wszelką cenę postanowili przywrócić ojczyźnie wolność. To też Ignaś kręcił się pomiędzy żołnierzami i wypytywał o dowódcę, o zwycięstwa, jakie odnosili strzelcy. Żołnierze zbywali chłopca półsłówkami, gdyż byli zmęczeni. Po kolacji, utrudzeni żołnierze całodzienną walką, udali się na spoczynek.

Gdy dowódca rozstawił wartę i wchodził do mieszkania, zastąpił mu drogę Ignaś i zaczął mówić: „Pa..nie generale"...

— Czego sobie życzysz chłopcze, zapytał wódz dobrodusznie.

— Chciałbym pójść z panem walczyć za ojczyznę, odpowiedział śmiało Ignaś.

— Zuch jesteś, a ile masz lat?

— Piętnaście.

Generał zamyślił się i rzekł: „Nie chłopcze, jesteś zamłody, zaczekaj jeszcze rok, dwa, a przyjdzie chwila, kiedy i ty będziesz mógł się przysłużyć ojczyźnie. Ignaś zaczerwienił się, spuścił głowę i odszedł zmartwiony. Poszedł do swego pokoju, rzucił się na posłanie i zasnął.

Przez okna zaczął się wdzierać do pokoju szary świt. Zdecydowany chłopczyna zerwał się z pościeli, ubrał się szybko zdjął ze ściany ojcowską dubeltówkę, przewiesił ją sobie przez ramię, do kieszeni włożył kilka naboi i wyszedł do ogrodu. Tam gwizdnął na wyżła, z którym chodził na polowania.

Następnie przeskoczył płot i skierował się w stronę lasu. W lesie nabił dubeltówkę i wyjrzał na drogę, która wiodła do wsi.

Ledwo się wychylił na drogę, w piersi zamarł mu oddech, serce przestało mu bić.

Drogą w stronę wioski posuwał się oddział rosyjskiej piechoty. Na czele oddziału szło dwóch ludzi, którzy pilnie rozglądali się po krzakach leśnych.

Ignaś cofnął się szybko w gęstwinę zagajnika i tam zaczął rozmyślać; przecież tam w wiosce znajdują się polscy żołnierze. Co będzie, jeżeli nieprzyjaciel napadnie na nich i ich rozbije. Co czynić? Czy biec i ostrzec ich? Ale nie — gdy wybiegnie na pole zauważą go Moskale i wtedy go zastrzelą — co uczynić?

W głowie młodego chłopca zaczęły przebiegać szybkie jak błyskawica myśli. Co uczynić, żeby zatrzymać Moskali i ostrzec Polaków? Nagle wpada na pomysł. Strzelę do Moskali, wtenczas się oni zatrzymają, a Polacy napewno usłyszą strzały. Niewiele się namyślając, zmierzył z dubeltówki w stronę Moskali i czekał. Ci zbliżali się co chwila, już tylko dzieliła ich przestrzeń zaledwie czterdziestu metrów. Naraz huknął strzał i jeden z idących na przedzie upadł. Ignaś nie namyślając się wiele, zmierzył znów w oddział Moskali, którzy stanęli osłupieni. Znów huknął strzał i drugi Moskał zwalił się na ziemię.

Jedni zaczęli uciekać, odważniejsi poczęli strzelać w gęstwinę, nie widząc nieprzyjaciela.

Młody bohater, słysząc strzały Moskali począł biec w stronę wioski. Tymczasem tam zawrzało, jak w ulu. Żołnierze przebudzeni strzałami, poczęli chwytać za broń i ustawiać się w szeregach na podwórzu.

Ignaś wybiegł na pole i począł biec coraz szybciej w stronę wsi. Obok niego biegł jego czworonożny przyjaciel.

Moskale, widząc uciekającego chłopca, który napędził im takiego strachu i zabił im kilku towarzyszów, poczęli strzelać do niego Kule zaczęły padać coraz gęściej dokoła małego bohatera, wreszcie trafiony w plecy, upadł. Za chwilę jednak zerwał się, ostatnim wysiłkiem i chwiejnym krokiem biegł dalej. Czuł, że słabnie. Moskale z krzykiem puścili się w pogoń za Ignasiem, biegnąc bezładnie po polu w stronę wioski.

Polacy sformułowani widzieli biegnących za chłopcem Moskali. Wówczas generał rozkazał posunąć się naprzód, aby odciąć nieprzyjacielowi odwrót od strony lasu. Moskale, będący w bezładzie, wkrótce ulegli.

Ignaś uniósł z trudem głowę i wyszeptał: — „Zbudzili się, dzięki Ci Boże"... i zemdlał.

Żołnieże, powracając z pobojowiska, zabrali dzielnego chłopca do wsi. Generał uścisnął rękę Ignasiowi i rzekł: „Ocaliłeś nam życie, nigdy ci tego nie zapomną ja i moi

towarzysze". Ranny uśmiechnął się, spojrzał po wszystkich, otaczających go żołnierzach jeszcze raz i skonał.

W oczach żołnierzy, otaczających umierającego, ukazały się łzy.

Nazajutrz rano pochowano ciało Ignasia. Na pogrzebie byli wszyscy żołnierze. Gdy ksiądz rzucił na trumnę garstkę piasku, żołnierze z rozkazu generała dali salwę, aby tym honorem wojskowym uczcić małego bohatera.

St. Andrzejewski Kl. IV.

Sport i wychowanie fizyczne w szkole.

Wychowanie fizyczne, którego zadaniem jest wzmocnienie i rozwinięcie ciała, aby człowieka cieleśnie i duchowo uczynić zdolnym do życia, zdobywa w obecnych czasach coraz większe uznanie. Wychowanie fizyczne ma tak samo wielkie zadanie, jak wychowanie intelektualne i moralne, dlatego też nie jest rzeczą słuszną stawianie go gdzieś na szarym końcu ogólnego wychowania człowieka. Między wychowaniem fizycznem a intelektualnem zachodzić musi harmonja; brak jej smutnie odbija się na całem życiu człowieka.

Mniemanie, jakoby W. F. miało za zadanie rozwinąć wyłącznie stronę fizyczną wychowanka, jest mylne, przeciwnie, ma ono na celu również jego stronę duchową, bądźto stwarzając dobre warunki dla rozwoju właściwości intelektualnych i moralnych, bądźto wyrabiając silną wolę, odwagę, ufność we własne siły, przytomność umysłu i inne zalety duchowe. We wszystkiem należy jednak zachować miarę, a więc i w ćwiczeniach cielesnych. Przesadne i jednostronne wychowanie fizyczne przeradza się w atletyzm — kosztem inteligencji i kultury duchowej rozwija się nadmiernie ciało, a raczej przesadnie wyrabia się siła mięśniowa, co działa niekorzystnie na rozwój innych organów. To nam jednak bynajmniej nie grozi, mamy przecież tylko trzy godziny tygodniowo gimnastyki. Tak więc zbyt intensywne i jednostronne wychowanie fizyczne jest szkodliwe dla organizmu człowieka, niemniej jednak jak jednostronne wychowanie intelektualne. Nigdy się nie osiągnie pełni rozwoju mózgowego nadmierną i wyłączną pracą umysłową, z pominięciem ćwiczeń cielesnych; trzeba także zdolności funkcjonowania mózgu podtrzymywać w sposób materjalny przez sport i gimnastykę.

Nam, młodzieży szkolnej wychowanie fizyczne potrzebne jest najbardziej. Przez wiele godzin dziennie siedzimy i uczymy się, pobierając wiadomości z różnych zakresów wiedzy, w tym właśnie okresie, kiedy potrzeba nam jak najwięcej ruchu.

Aby zrozumieć wartość wychowania fizycznego, uświadomić sobie należy, co nam ono daje: A więc W. F. przez ćwiczenia gimnastyczne, sport i gry zaspakaja potrzebę ruchu, rozwija siły i wytrzymałość, wzbudza poczucie porządku i punktualności, wyrabia silną wolę i opanowanie, zwalcza skłonność do lenistwa i miękkości, a budzi zamiłowanie do zdrowego i dzielnego życia. W. F. hartuje ciało i wpływa dodatnio na zdrowie, a przez to pośrednio na zdrowy rozwój życia duchowego, gdyż jak mówi przysłowie łacińskie „Mens sana in corpore sano".

Wychowanie fizyczne młodzieży w szkole ogranicza się, jak już wyżej zaznaczyłem, do trzech lekcyj gimnastyki w tygodniu. Gimnastyka ta, aczkolwiek racjonalnie prowadzona przez fachowe siły, nie może zaspokoić potrzeby ruchu młodzieży.

Na trzydzieści godzin pracy umysłowej w szkole, mamy tylko trzy godziny ćwiczeń cielesnych. Jakże daleko jesteśmy od tego idealnego sposobu wychowania młodzieży greckiej. Grecy przyjęli trójkąt równoboczny jako wzór systemu wychowania człowieka. Podstawa wyrażała ciało, boki umysł i duszę. Doszli też Grecy do wspaniałych rezultatów, osiągnęli też takie wyniki, że na długi czas pozostaną niedościgłym narodem bądź to w sztuce, bądźto, w wyczynach sportowych.

Słyszałem od starszych osób powiedzenie, że młodzież, uprawiająca sporty, osiąga gorsze wyniki w nauce. Zdanie to jest poniekąd słuszne.

Młodzieży nie wolno należeć do żadnych organizacyj gimnastycznych, do żadnych towarzystw sportowych, gdzie pod okiem doświadczonych trenerów uprawia się racjonalnie gimnastykę i sport bez nadmiernego przeciążania i przemęczania ćwiczących.

Nic więc dziwnego, że młodzież, dla której ruch, ćwiczenia cielesne i sporty są tak niezbędne, jak codzienny posiłek, uprawia masowo jakiś sport, np. piłkę nożną, często ze szkodą dla zdrowia. Sport ten jest bardzo ciężki, wymaga dużego i ciągłego wysiłku, dlatego też nie jest stosowany w średnich zakładach, ponieważ absolutnie nie nadaje się dla młodzieży niżej lat osiemnastu. Nic więc dziwnego, że młodzież męska, pochłonięta uprawianiem pokryjomo piłki

nożnej, lub co już jest karygodne, boksu, opuszcza się w lekcjach. A przecież tyle jest innych sportów zdrowych, zalecanych nawet przez szkołę. W zimie jest łyżwiarstwo, sankowanie się, ping-pong czy narciarstwo, w lecie pływanie najzdrowszy ze sportów, wioślarstwo, tenis i t. p. Jednak uprawianie tych sportów połączone jest z licznemi trudnościami. W Kutnie np. pływanie czy wioślarstwo są niemożliwe, tenis uprawiać mogą tylko nieliczne wyjątki a narciarstwo zupełnie nie można uprawiać z powodu braku terenów. Zostaje więc piłka nożna. Wystarczy, by zebrało się kilkunastu uczniów na jakiemś boisku, zaraz „bębnią w piłkę" jak to się mówi gwarą sztubacką. A przecież sport ten jest bardzo niezdrowy i zupełnie nieodpowiedni dla młodzieży, a dla słabego organizmu jest wprost zabójczy. Zdarza się nieraz, że młody, 15-to letni chłopak gra w piłkę nożną. Widzi się, jak przez parę godzin bez wytchnienia niemal biega po boisku, zziajany, mokry od potu, goniący ostatkiem sił, rzuca się na piłkę, odbija ją głową, chwyta ostre piłki na pierś, i t. p. ewolucje wyprawia. Koledzy wtedy mówią o nim, że „gra z poświęceniem". Rzeczywiście, gra z poświęceniem, gdyż dla zaspokojenia potrzeby ruchu, lub co gorsze, dla parugodzinnej sławy poświęca swe młode siły i zdrowie, ten najcenniejszy skarb człowieka.

Piłkę nożną wyrugować może tylko inny sport, zdrowy a cieszący się równą sympatją młodzieży, jak piłka nożna. Tym sportem jest lekkoatletyka, ta królowa wszystkich sportów. Wartość lekkiej atletyki jest ogromna, już przez to samo, że sport ten wszechstronnie rozwija i ćwiczy ciało. Ćwiczenia biegów, skoków i rzutów odbywać się muszą na wolnem powietrzu; przyzwyczaja to nasz organizm do wpływów wiatru, niepogody, zmian temperatury, wilgotności powietrza i t. p. Płuca i serce pod wpływem ćwiczeń lekkoatletycznych wzmacniają się i rozwijają nadzwyczajnie. Całe ciało nabiera sił, zręczności i wspaniale się rozwija.

W lekkiej atletyce mieści się też estetyka, jak zresztą w każdym stylowo wykonanym sporcie. Jakże pięknie wygląda prawidłowo wykonany rzut dyskiem lub stylowy skok wzwyż. Podziwiamy wtedy nietylko silnie rozwinięte mięśnie miotacza czy sprężyste nogi skoczka, ale opanowanie, naturalny spokój ciała, lekką, atletyczną grę członków, rzucającego dysk, lub odwagę, zdecydowanie i koordynacje ruchów skaczącego.

Do lekkiej atletyki zaprawiamy się już od pierwszej klasy, czy to na sali gimnastycznej, czy to w lecie na boisku szkolnem, grając w palanta, lub w inne gry bieżne. Każda

prawie szkoła średnia posiada przyrządy, które potrzebne są do lekkoatletyki, a więc poprzeczki, tyczki, dyski, oszczepy, kule rozmaitej wagi, skocznie wreszcie bieżnie, czasomierze sekundowe i t. d. Nie wszędzie jednak uczniowie mogą korzystać z tych sprzętów. Zdarza się nieraz, że uczeń mając kilka godzin wolnego czasu, na skutek mniejszej ilości zadanej lekcji, idzie do szkoły z zamiarem poćwiczenia się nieco np. w rzucie kulą, i tu spotyka się z oporem — woźnych. Powraca tedy do domu, i narzeka na rozporządzenia zarządu szkoły. Nie zastanowi się nad tem, że przecież niemożliwością jest, aby szkoła zezwalała na uprawianie lekkoatletyki pojedyńczo, czy małemi grupkami; w krótkim stosunkowo czasie poprzeczki, stojaki, dyski czy kule byłyby poniszczone, połamane lub pogubione. Gdyby jednak zajęła się tem jakaś odpowiedzialna organizacja, coś w rodzaju kółka sportowego, szkoła mogłaby jej powierzyć przyrządy sportowe, zwłaszcza, gdyby opiekunem tej organizacji był profesor gimnastyki lub lekarz szkolny. W wielu średnich zakładach istnieją takie kółka sportowe, podzielone na sekcje; kółka te zajmują się uświadamianiem młodzieży o wielkiej wartości gimnastyki i sportów wszelkiego rodzaju, budzeniem zamiłowania do ćwiczeń cielesnych, zapoznawaniem młodzieży z ruchem sportowem w Polsce. Wytępiłoby może wreszcie piłkę nożną i zapobiegłoby zakładaniu rozmaitych klubów sportowych przez młodzież szkolną poza obrębem szkoły. Kółka sportowe istnieją, jak już powiedziałem, w wielu szkołach, i cieszą się — horribile dictu — równem powodzeniem i sympatją, jak inne kółka samokształceniowe.

Ale inicjatywa założenia takiego kółka zawsze wychodzi od młodzieży, gdyż w jej interesie leży, by przez W. F. i sporty wzmocniła swe zdrowie i siły.

J. S. Kl. VIII.

Moje wspomnienia z obchodu ku czci powstania listopadowego i bitwy pod Płowcami.

Szkoła, której celem i zadaniem jest wychowywanie młodego pokolenia i zaprawianie go do przyszłego życia obywatelskiego, oddziaływuje również na starsze społeczeństwo żywem słowem. Zadanie to szczytne i wzniosłe; przywodzenie bowiem na myśl pięknych i świetlanych wypad-

ków z historji narodu. Doskonale oddziaływuje na zmysły, otoczenia, budzi entuzjazm i zapał do poznania bohaterów lub męczenników, którzy nie szczędzili trudów i krwi, aby świetność i potęgę Ojczyzny utrzymać na należytym poziomie. Boć przecież historja narodu, to coś naprawdę pięknego, coś co każde serce, każdą duszę porwać musi swoją powagą wypadków i majestatem przeszłości. Historja ta zaś składa się z różnych faktów, których bohaterami są różni ludzie. Zdarzenia, które przyniosły państwu korzyści materjalne lub moralne, były kierowane przez jednostki pełne poświęcenia — gotowe krew swą przelać za sprawę Ojczyzny. Byli to bohaterowie narodowi, których powinniśmy czcić zawsze.

Bitwa pod Płowcami to wielkie zwycięstwo oręża polskiego — to sroga kara za tysiące nieprawości krzyżackich. Sześćset lat upłynęło od chwili, kiedy Najwyższy Pan i Stwórca przechylił szalę zwycięstwa na stronę Polski. Tak wielki triumf, godny był zaprawdę tak wielkiego poświęcenia.

Historja jednak oprócz zwycięskich bohaterów czci również cichych bojowników o straconą wolność ojczyzny. O jakże drogo opłacili oni swe porywy, zmierzające do odzyskania niepodległości. Oto w kazamatach i tajgach Sybiru umierali przykuci do taczek z myślą o dalekiej Ojczyźnie. Ginęli od kul nieprzyjacielskich z okrzykiem na ustach: „Jeszcze Polska nie zginęła“.

Na cześć takich to bohaterów mamy zaszczyt urządzać uroczyste obchody. Swą niezmordowaną pracą zasłużyli sobie, abyśmy poświęcili im te chwile czasu i wracając myślą w ich epokę, rozmyślali o ich poświęceniach.

Pierwsza część obchodu, urządzonego przez gimnazjum z okazji 600-letniej rocznicy bitwy pod Płowcami i 100-ej powstania listopadowego, uczyniła na mnie poważne wrażenie.

Widząc dekoracje sceny, dwa na krzyż złożone sztandary niepodległej Polski, słysząc deklamacje wierszy patrjotycznych oraz „Jeszcze Polska nie zginęła“ i „Warszawiankę“ w wykonaniu chóru — mimowoli przyszły mi na myśl smutne karty naszej historji. Czyż pradziadowie, dziadowie a nawet ojcowie nasi mogli urządzać podobne obchody? Czyż mogli wznosić okrzyki: „Najjaśniejsza Rzeczpospolita Polska niech żyje“? Wznosili je; lecz ginęli za nie pod murami lub na szubienicy, względnie marli na dalekiej Syberji.

Poważny nastrój wytworzony przez deklamacja, utrzymany był w całym referacie. Wydawało mi się, że widzę rycerstwo polskie w ciężkich pancerzach pędzące na Krzy-

żaków, że słyszę z tysiąca piersi śpiewaną „Bogarodzicę“. Wreszcie kiedy rozległ się okrzyk „Niech żyje Rzeczpospolita Polska“, wydał mi się tak potężny, że żadna siła nie mogłaby go przygłuszyć. Boć przecież życie i zdrowie Rzplitej, za którą tyle krwi przelali nasi przodkowie, jest sprawiedliwe i nikt nie ma prawa czynić co do tego zastrzeżeń.

Następnie przed oczyma stanął mi obraz pokonanych powstańców: żołnierz—powstaniec, posłuszny wezwaniu, rzuca karabin lub lancę a potem zasłania twarz rękoma, by ukryć łzy, spływające po twarzy. Teraz dopiero przed oczyma wychodźców staje widmo hańby i przerażeniem napełnia ich serca. Nieszczęsny żołnierz wspomina wysiłki bohaterskie, krwawe boje, stoczone na polach Grochowa, Igań, Ostrołęki, wspomina tysiączne ofiary i kraj zalany wojskiem nieprzyjacielskiem. Ale składanie sprzętów wojennych i oręża podniesionego w obronie honoru i wolności Polski, odbywa się dalej. Rosną stosy lanc i karabinów, przechodzą w ręce nieprzyjacielskie armaty, furgony. Armja polska przestaje istnieć. Głuchy bunt rozpiera pierś rozbitków. Lecz cóż z tego... już zapóźno...

Na zakończenie odegrano fragment z „Nocy listopadowej“ St. Wyspiańskiego. Wśród różnokolorowych świateł reflektora, biegające Niki przypominały jakby, że losy bitew nie leżą wyłącznie w bohaterstwie wodzów — że jest jakaś siła nadziemska, która wszystkiem kieruje. Wreszcie, kiedy ujrzałem Wysockiego i podchorążych, ich energję i bohaterski zapał, przyszło mi na myśl, że jednak garstka tych ludzi, rzucających rękawicę olbrzymowi moskiewskiemu, posiadała silną wiarę w zwycięstwo. I rzeczywiście tak było.

Paliła się ona w sercach podchorążych, gdy na hasło Wysockiego w poważnem skupieniu i groźnem milczeniu nabijali giwery, Ta sama wiara prowadziła na Belweder Nabielaka, ta sama ognistemi słowami wybuchała z piersi Mochnackiego, kiedy z trybuny rewolucyjnej grzmiał przeciw ówczesnym dzierżycielom władzy.

Wreszcie, po odśpiewaniu Roty, wszyscy w poważnym nastroju opuścili teatr. Każdy zapewne myślał o tych wielkich Polakach, którzy zginęli za świętą sprawę wolności, każdy oddawał hołd tym wielkim patrjotom. My zaś mieliśmy wewnętrzne zadowolenie, że obchodem tym bardziej rozniecili śmy znicz wdzięczności dla tych, których krew użyźniła glebę, będącą podłożem pod potężne drzewo wolnej i niepodległej Ojczyzny.

Z. U. Kl. VIII.

RÓŻNE WIADOMOŚCI.

Dnia 30 go stycznia r. b odbył się w sali gimnazjum uroczysty poranek z okazji Imienin Prezydenta Rzplitej, Ignacego Mościckiego.

W tym samym dniu wieczorem urządzono staraniem Bratniej Pomocy zabawę taneczną dla uczenic i uczniów wyższych klas, a 31-go stycznia r. b. zabawę dla niższych klas.

93-a drużyna harcerska przy naszem gimnazjum urządziła w dniu 6 go lutego r. b. zabawę taneczną w salach szkolnych.

Dla uczczenia 10-ej rocznicy koronacji Papieża Piusa XI-go odbyła się po lekcjach dnia 13 go lutego r b uroczystość, na której kol Bretsznajder Wiesław odczytał refe at, szkolna rkiestra odegrała hymn papieski, a młodzież odśpiewała okolicznościowe pieśn .

Dnia 17-go lutego r b. przysłuchiwała się młodzież wszystkich klas w teatrze miejscowym, pieśniom z opery „Jaś i Małgosia"

W dniach: 18, 19 i 20 lutego r. b. odbyły się w naszej szkole rekolekcje, któremi kierował ks. Marjan Gniazdowski z Warszawy.

200-ą rocznicę urodzin pierwszego Prezydenta Stanów Zjednoczonych uczciło nasze gimnazjum uroczystością, na której ks prof. Wolanin wygłosił słowo wstępne, a kol. Sierota odczytał referat.

KRONIKA.

„Bratnia Pomoc". Dnia 16-go listopada 1931 r odbyło się drugie walne zebranie członków „Bratniej Pomocy" z następującym porządkiem dziennym:

1. Zagajenie.
2. Odczytanie protokółu z poprzedniego zebrania.
3. Rozpatrzenie projektu budżetu.
4. Sprawa „Przebojem".
5. Wolne wnioski.

Zebranie zaszczycił swoją obecnością pan Wizytator Hodbod, oraz liczne grono panów profesorów, a mianowicie: p. dyr. Kozłowski, ks. prof. Wolanin, p. prof. Anders, p. prof. kurator Urban. Kol. prezes zagaił zebra-

nie, powołując na przewodniczącego kol. Leona Kuncewicza, poczem przystąpiono do drugiego punktu porządku, to jest do odczytania protokółu z ostatniego zebrania. Protokół został przyjęty bez dyskusji. Następnie przystąpiono do rozpatrzenia projektu budżetu, który z małemi zmianami został przez walne zebranie zatwierdzony. Głównie ożywioną dyskusję wywołała jedna z pozycyj budżetu, a mianowicie suma 200 zł., przeznaczona na prowadzenie sekretarjatu. Łącznie z tą sprawą zabierali głos następujący kkol.: Szenajch, Niewiadomski, Piaskowski, Ubysz i Gatz. Na sekretarjat przeznaczono sumę 100 zł. Budżet na rok szkolny 1931/32, zatwierdzony przez plenarne zebranie przedstawia się następująco:

DOCHÓD.		ROZCHÓD.	
Składki członków rzeczywistych	2.400 zł.	Druk Przebojem	1.000 zł.
Legitymacje	100 „	Pożyczki długoterm.	400 „
Zabawy i imprezy	800 „	„ krótkoterm.	1.000 „
Zwrot pożyczek	600 „	Sekretarjat	100 „
Sklepik	200 „	Świetlica	200 „
Ofiary	50 „	Nagrody	300 „
Pozostałość z lat ubiegłych	495 „ 65 gr.	Zapomogi dla kółek	143 „ 65 gr.
		Kolonje letnie	900 „
		Urządzenia	300 „
		Dług za druk Przebojem	200 „
Razem	4.643 zł. 65 gr.	Razem	4.643 zł. 65 gr.

Następnie przystąpiono do przedostatniego punktu zebrania, to jest do sprawy „Przebojem". Łącznie z tą sprawą zabrał głos kol. Bezezowski.

Po przemówieniu kol. Berezowskiego, pan prof. Anders, jako kierownik literacki naszego pisemka, w kilku słowach przedstawił zebranym, jaki charakter powinno mieć „Przebojem". Otóż artykuły uczniów winny być rodzajem ćwiczeń, które dawałyby możność wyrażania swych myśli w sposób poprawny i logiczny i wychowywałyby w duchu państwowym. Przeto elaboraty te mają być wykonywane samodzielnie, wówczas dopiero osiągną swój cel. Wyborem zaś komitetu redakcyjnego, jak również i pomocą w kierownictwie nad wydawaniem pisemka miały zająć się dwa kółka, to jest kółko literackie i historyczne. Kol. Żebrowski podał wniosek, aby każdy z członków „Bratniej Pomocy" opodatkował się na rzecz sklepiku, w celu powiększenia funduszów tegoż. Wniosek ten zebranie odrzuciło. Pod koniec w wolnych wnioskach, zabrał głos kol. Fogiel i Rogozik. Pierwszy uskarżał się, iż pomimo uiszczenia składki na aparat kinowy, była klasa IV nie uzyskała kuponów z prawem wstępu bez opłaty na seanse kinowe. Załatwienie i rozpatrzenie tej sprawy zebranie powierzyło Zarządowi. Kol. Rogozik zaś podał wniosek, aby sklepik „Bratniej Pomocy" urządzić na prawach „spółdzielczości". Ponieważ wniosek ten wymagał głębszego opracowania, Zarząd „Br. Pomocy" podjął się rozpatrzeć go samodzielnie. Wobec wyczerpania tematów zebranie zamknięto.

Dnia 19-go grudnia 1931 r. o godz. 17-ej odbyło się zebranie Zarządu „Bratniaka" w obecności p. prof. kuratora Urbana i p. dyr. Kozłowskiego oraz trzech członków zarządu. Głównie debaty toczyły się na temat przyszłego balu, który miał być urządzony: dla starszych kolegów w dniu 30 stycznia 1932 r. i dla młodszych 31 stycznia 1932 r. Następnie p. kurator polecił prezesowi, aby przygotował szczegółowy program, mającej się odbyć zabawy, który to program miał przedstawić na zebraniu „Bratniaka". Wkońcu rozpatrzono dwa podania o udzielenie pożyczki. Na tem zebranie zakończono.

Dnia 1-go marca r. b. o godzinie 16,30 odbyło się zebranie Zarządu „Bratniej Pomocy", w obecności p. prof. kuratora Urbana i p. dyr. Kozłowskiego oraz czterech członków Zarządu. Na wstępie kol. skarbniczka zdała sprawozdanie kasowe. Otóż stan kasy w obecnej chwili wynosi 1234 złote 12 groszy. Następnie p. Dyrektor zaznaczył, iż Zarząd powinien zająć się udekorowaniem sali na dzień 19 marca b. r., gdyż na uroczystość Imienin p. Marszałka Piłsudskiego, urządzana przez „Bratniak" zaproszeni są liczni goście. Po tem przystąpiono do rozpatrzenia podań, których wpłynęła do sekretarjatu dość pokaźna liczba. Ogółem pożyczek udzielono na sumę 600 zł. Na tem zebranie zamknięto.

Kółko literackie. Dnia 13-go grudnia 1931 roku o godzinie 11-ej odbyło się piąte zebranie kółka literackiego. Po zagajeniu, wyborze przewodniczącego i odczytaniu protokółu, kol. Górkiewicz Feliks wygłosił referat n. t. „Legenda Tatr" Kazimierza Przerwy-Tetmajera. Prelegent przystąpił odrazu do omówienia akcji dzieła, a równolegle z nią omawiał zagadnienia społeczne. W dyskusji nad raferatem pierwszy zabrał głos kol. Szenajch W., oceniając środki artystyczne, przy pomocy których działa autor „Legendy Tatr" na czytelnika. Następnie kol. Filutowski zwrócił uwagę, że w tym roku obchodzimy 45-o lecie pracy Kazimierza Tetmajera i że jego znaczenie w literaturze polega na tem szczególnie, że stał się wyrazicielem piękna tatrzańskiego i zwyczajów górali. Zabierali głos kol. kol.: Gatz, Rogozik, Kubiak, Szenajch i Górkiewicz. Na zakończenie dyskusji p. prof. Anders zwrócił uwagę na ideologję „Legendy Tatr". Tetmajer przedstawił nam w tem dziele górali za czasów Władysława IV. Był to lud zamiłowany w swobodzie i wolności, odznaczający się pewną mściwością, bezgranicznem przywiązaniem do gór, nie nawidzący tyranji i przemocy. Pan profesor uznął referat za dobry, tak pod względem treści, jak i stylu.

Następnie przystąpiono do wyboru członków do komitetu redakcyjnego. Na mocy głosowania do komitetu weszli kol. kol.: Ubysz Z., Niewiadomski Cz. i Hewański T. Na tem zebranie zakończono w obecności p. prof. Andersa, 10 koleżanek i 27 kolegów. Przewodniczył kol. Wojtczak Franciszek.

Dnia 10 stycznia 1932 r. odbyło się szóste zebranie kółka literackiego. Protokół z powodu choroby sekretarza nie został odczytany. Przystą-

piono więc do referatu kol. Hewańskiego T. n. t. „Liryzm Kasprowicza", a następnie do koreferatu kol. Gatza. W dyskusji nad referatem i koreferatem zabierali głos kol. kol.: Kuncewicz, Ubysz, Gatz. Kol. Szenajch zauważył, że tak w referacie jak i w koreferacie, nie było mowy o liryce patrjotycznej Kasprowicza. Na zakończenie dyskusji p. prof. Anders zabrał głos, podkreślając wartość wygłoszonego referatu i wyjaśniając co nazywamy wzruszeniem poetyckiem, a co zmysłowem. Następnie p. prof. Anders podał metodę robienia koreferatów. Na tem zebranie zakończono w obecności p. prof. Andersa, 8 koleżanek i 25 kolegów. Przewodniczył kol. Szelągiewicz Jan.

Dnia 3 lutego r. b. odbyło się siódme zebranie kółka literackiego na którem kol. Leon Kuncewicz wygłosił referat n. t. „Świat pracy i idea bezdomności" w „Ludziach bezdomnych" St. Żeromskiego. Po wygłoszeniu referatu, kol. Bauman podkreślił wartość tej pracy, a następnie omówił podobieństwo między dr. Judymem i Wokulskim. Następnie zabrał głos kol. Ubysz, podkreślając altruizm, jaki cechuje dr. Judyma podczas całej jego pracy. W dalszej dyskusji zabierali głos kol. kol.: Kantor, Gatz, Hewański i Niewiadomski. Następnie p. prof. Anders zwrócił uwagę na piękne cechy charakteru, któremi odznaczał się Judym i porównał je z cechami charaktaru Wokulskiego. Na tem zebranie zakończono w obecności p. prof. Andersa, 3 koleżanek i 24 kolegów. Przewodniczył kol. Bauman.

Dnia 7 lutego r. b. o godz. 11-ej odbyło się ósme z kolei zebranie kółka literackiego. Po odczytaniu i przyjęciu protokółu, kol. Czesław Niewiadomski wygłosił referat n. t. „Wyzwolenie Wyspiańskiego". W dyskusji nad referatem zabrał głos p. prof. Anders i w swem dłuższem przemówieniu zwrócił uwagę na rolę masek w omówionym przez prelegenta dziele, a następnie zwrócił uwagę na aktualność „Wyzwolenia" w chwili obecnej — w chwili tworzenia się państwowości polskiej. W dalszej dyskusji zabierali głos kol. kol.: Gatz i Hewański. Na tem zebranie zakończono w obecności p. prof. Andersa, 5 koleżanek i 25 kolegów. Przewodniczyła kol. Szymańska Marja.

Dnia 28 lutego r. b. o godzinie 11-ej odbyło się dziewiąte zebranie kółka literackiego. Po odczytaniu protokółu wygłosił referat kol. Jan Szelągiewicz n. t. „Kwestja narodowa w utworach St. Żeromskiego". W pracy swej omówił kol. prelegent utwory: Echa leśne, Rozdziobią nas kruki i wrony, Popioły, Sułkowski, O Udałym Walgierzu, Róża, Uroda życia i Wierna rzeka. W dyskusji nad referatem kol. Ubysz zwrócił uwagę na przejrzysty plan pracy i na dobry styl referatu. Następnie omawiano tytuły dzieł, które były poruszane w referacie. Na tem zebranie zakończono w obecności p. prof. Andersa, 12 koleżanek i 31 kolegów. Przewodniczyła kol. Koszańska Marja.

Kółko historyczne. Dnia 20 grudnia 1931 roku pod przewodnictwem kol. Jaszczurówny, odbyło się piąte w r. b. szk. zebranie kółka, na którem kol. Gorzelańska wygłosiła referat n.t. „Książe Józef Poniatowski". W dyskusji nad referatem zabierali głos kkol: Niewiadomski, Kubasiński, Kuncewicz oraz ks. Opiekun, który uznał referat za odpowiadający swemu zadaniu. Następnie kol. Głogowski odczytał sprawozdanie z ostatnich wypadków historycznych, nad którem dyskutowali kkol: Kantor. Falc i Kubasiński. W wolnych wnioskach Ks. profesor Wolanin postawił wniosek opracowania referatu z działalności kobiet na terenie ich organizacyj w Kutnie, ą kol. Prezes zapowiedział tytuł referatu na następne zebranie. Na tem zebranie zakończone w obecności Ks. Profesora, 22 koleżanek i 23 kolegów

Dnia 24 stycznia r. b. odbyło się szóste z kolei zebranie kółka pod przewodnictwem kol. Rokoszewskiego. Referat n. t. „Stefan Batory" wygłosił kol. Marczyński, sprawozdanie zaś z wypadków historycznych, zdał kol. Głogowski Leon. W wolnych wnioskach Ks. Opiekun zwrócił uwagę zebranych na rocznice, przypadające w styczniu, a kol. Prezes oznajmił, że na następnem zebraniu kol. Bauman J. kl. VIII wygłosi referat n. t. „Jan Jakób Rousseau na tle epoki." Na tem zebranie, w obecności Ks. Opiekuna, 7 koleżanek i 24 kolegów zakończono. Zebranie zaszczycił swą obecnością p. dyr. Józef Kozłowski.

Dnia 14 lutego r. b. pod przewodnictwem kol. Wiwały odbyło się siódme zebranie kółka, na którem kol. Bauman (kl VIII) odczytał zapowiedziany wyżej referat. Praca ta zasłużyła na pochwałę Ks. Opiekuna oraz całego zebrania. Nastepnym punktem porządku dziennego było sprawozdania z wypadków historycznych od dnia 15 grudnia 1931 roku do 8 lutego 1932 roku, wygłoszone przez kol. Głogowskiego. W dyskusji nad sprawozdaniem zabierali głos: Ks Opiekun i kkol: Gatz i Kałużny. Kol. Kuncewicz przypomniał najważniejsze rocznice, przypadające od 24 stycznia do 14 lutego. W wolnych wnioskach Ks. profesor Wolanin zaproponował opracowania życiorysu Goethego, a kol. Prezes podał do wiadomości, że następne sprawozdanie z wypadków historycznych opracuje kol. Rogozik. Na tem zebranie zakończono w obecności Ks. Opiekuna, 14 koleżanek i 25 kolegów.

Kółko Młodzieży P. Cz. K. Dnia 19-go grudnia 1931 r. odbyło się drugie zebranie Kółka Młodzieży P. C. K. Na zebraniu tem postanowiono wziąć udział razem z tutejszem Kołem P. C. K. i „Komitetem pomocy bezrobotnym" w urządzeniu choinki dla biednych dzieci i w rozdaniu ubrań, które w liczbie 99 zostały zebrane przez młodzież szkolną. Członkinie postanowiły zrobić po kilka zabawek na wspomnianą choinkę W celu zrealizowania tego planu, wybrano dwie delegatki z Kółka i dwie z Zarządu, które miały być obecne na uroczystości i przy rozdaniu ubrań. Zebranie zaszczycił swą obecnością p. dyr. Kozłowski i w krótkiej przemowie życzył członkiniom pomyślnej pracy.

Kino. Dnia 23-go stycznia r. b. w sali gimnazjum za staraniem „Bratniej Pomocy", został wyświetlony film p. t. „Chłopiec z Flandrji" W filmie tym podziwialiśmy doskonałą grę małego Jackie Coogan'a. W małej wiosce niedaleko Antwerpji, mieszkał stary, biedny inwalida z młodocianym wnukiem. Znalazłszy pewnego dnia, w pobliżu swej chaty, osieroconego psa, malec zaopiekował się nim. Odtąd mały Nello i Petras byli nierozłącznymi przyjaciółmi.

Schorzały inwalida słabł z każdym dniem. Codziennie Nello w towarzystwie Petrasa ciągnął wózek z mlekiem do Antwerpji, aby móc zarobić na utrzymanie dla siebie i dziadka. Częstokroć zarobek wystarczał tylko dla jednego. Wówczas malec przygotowywał strawę dla dziadka. Pewnego dnia Nello, powróciwszy do domu, zastał swego dziadka nieżywego. Odtąd biedny opuszczony malec cierpiał okropną nędzę; niechybnie poniósłby śmierć głodową, gdyby nie pomoc dobrych ludzi, którzy podali mu rękę w nieszczęściu.

Dnia 27-go lutego r. b. wyświetliliśmy cztery filmy o interesującej treści, a mianowicie: „Za kulisami Polskiego Radja", zdjęcia ilustrujące urządzenie radjostacji polskiej, film p. t. „Piękno prastarej ziemi Piastowej", odzwierciadlił w całej pełni krasę i urok naszej Ojczyzny, „Loty szybowców" i „Polacy w Jugosławji" dopełniły programu naszego seansu.

Sekcja ping-pongowa. Nowo utworzona sekcja ping-pongowa przy „Bratniej Pomocy" zorganizowała podczas obecnego sezonu sześć meczów: Cztery międzyklasowe i dwa pozaszkolne.

Dnia 5.XII.31 r. reprezentacja kl. VI — kl. V z wynikiem 10:0. Dnia 12.XII.31 r. reprezentacja kl. VII — kl. VI z wynikiem 7:3. Dnia 19.XII.31 r. reprezentacja kl. VII — kl. V z wynikiem 6:4. Dnia 11.I.32 r. reprezentacja kl. VI. — kl V z wynikiem 10:0. Dnia 17.I.32 r. rozegrano mecz między reprezentacją gimn. Łęczyckiego — a reprezentacją naszego gimnazjum z wynikiem 8:2. Dnia 24.I.32 r. rozegrano mecz między sekcją ping-pongową oficerów 37 p. p. — a reprezentacją gimnazjum z wynikiem 1:9.

Podziękowania.

Zarząd „Bratniej Pomocy" składa serdeczne podziękowanie p. Marji Popowskiej, zamieszkałej w majątku Ruszki, za ofiarę 10 zł., p. Narbuttowi i p. Przedpełskiemu za przysłaną zieleń do udekorowania sali, jak również p. Holcmanowi za użyczenie koni.

Zarząd „Bratniaka" składa serdeczne podziękowanie paniom, które zajmowały się przygotowaniem kolacyj na zabawach w dniu 30-go i 31-go stycznia r. b., a mianowicie pp.: Aktaboskiej, Bretsznajdrowej, Cieślińskiej, Dombrowiczównie, Garwackiej, Holcmanowej, Korzeniowskiej, Kozłowskiej, Lewinowej, Miedziałłowej, Mierzejewskiej, Oyrzanowskiej, Perkowiczowej, Popławskiej, Przedpełskiej, Roszakównie, Szachułowiczowej, Sieczkowskiej, Szymańskiej Fr., Szymańskiej, Talikowskiej, Wojnowskiej i Zandlowej.

* * *

Zarząd „Bratniej Pomocy" składa serdeczne podziękowanie p. ppłk. dypl Józefowi Hoszowskiemu za użyczenie orkiestry na zabawę uczniowską, oraz ppor. Pawlakowi za prowadzenie tańców.

* * *

„Bratnia pomoc" składa podziękowanie p. Irenie Migałłównie za kierowanie zabawą dziecinną w dniu 31-go stycznia b. r.

* * *

Dziewięćdziesiąta trzecia drużyna harcerska składa serdeczne podziękowanie p. p. Garwackiej, Jóźwiakowej, Majewskiej, Starnawskiej i Staniewskiej, za urządzenie bufetu na zabawie harcerskiej; p. p. Bretsznajdrowej i Gumkowskiej za ofiary w naturze, Dr. Umińskiemu za ofiarę pieniężną w sumie 5 zł. p Lindnerowi za prowadzenie tańców i p. Szymańskiej za bezinteresowne wypożyczenie szkła.

Trafne rozwiązania krzyżówki z № 1 nadesłali kol. kol.: Marjanowska J., Falc F., Falborski Cz., Fogel G., Jankowski B.. Juszkiewicz Z, Kowalski T., Kusztal Z., Łojek St. i Pietrzak J.

PROGRAM AKADEMJI

urządzonej przez młodzież gimn. im. H. Dąbrowskiego w Kutnie w dniu 19 marca 1932 r. z okazji Imienin MARSZAŁKA JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO.

1. Zagajenie Pana Dyrektora J. Kozłowskiego.
2. Hymn narodowy — orkiestra gimnazjalna.
3. Pieśń o Wielkim Człowieku — deklamacja.
4. Piosnka o Komendancie — deklamacja.
5. Referat o Marszałku Piłsudskim — Hewański. [ucz. kl. VIII.
6. Jedzie, jedzie na kasztance — chór gimnazjalny.
7. Rozkwitnęły pęki białych róż — chór gimnazjalny.
8. Sztandar Legjonów — deklamacja chóralna.
9. Legjony — deklamacja chóralna.
10. Wiązanka pieśni legjonowych — zebrana młodzież.
11. Pierwsza Brygada — orkiestra gimnazjalna.

Wydawca: Zarząd Bratniej Pomocy w osobie prof. URBANA.
Kierownik literacki: prof. ANDERS.

Komitet redakcyjny: uczniowie.
Redaktor odpowiedzialny: kol. Leon Głogowski.
Redaktor naczelny kol. Ubysz Zbigniew.
Członkowie kkol.: Szarwasówna Stanisława, Berezowski Kazimierz, Hewański Tadeusz, Niewiadomski Czesław, Sierota Feliks.

Adres Redakcji: Kutno, Gimnazjum Państwowe im. H. Dąbrowskiego.

Druk J. Celkowskiego w Kutnie.